

KATOLICKI TYGODNIK „Rodzina”

NR 21 (307) ROK VII

WARSZAWA 22. V. 1966

CENA 2 ZŁ



MATKA
BOSKA
KARMIĄCA

SZÓSTA NIEDZIELA PO WIELKANOCY

LEKCJA

Z Listu św. Piotra Apostoła (I, 4, 7—11)

(Najmilsi: Bądźcie roztropni i czuwajcie w modlitwach. A nade wszystko miejcie trwałą miłość jedni ku drugim, bo miłość osłania mnóstwo grzechów. Bądźcie gościnni jedni dla drugich bez szemrania. Jako każdy z was otrzymał łaskę, tak niech służy jeden drugiemu, na wzór dobrych szafarzy różnej łaski Bożej. Kto przemawia, niech wygłasza słowa Boże, kto posługuje niech czyni to z przekonania, którego udziela Bóg, aby we wszystkich Bóg był wielbiony przez Jezusa Chrystusa Pana naszego.

EWANGELIA

Według św. Jana (15, 26 — 27; 16 1 — 4)

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim: Gdy przyjdzie Pocieszyciel, którego ja wam pošę od Ojca Ducha prawdy, który od Ojca pochodzi, on o mnie świadectwo dawać będzie i wy świadectwo dawać będziecie, bo ze mną od początku jesteście. To wam powiedziałem, abyście się nie zrażali. Wyłączy was z synagog, a zbliża się godzina, że każdy, kto was zabijać będzie, uczyni to mniemając, że Bogu wyświadcza przysługę. A to wam uczynią, bo nie znają Ojca ani mnie. Ale to wam powiedziałem, abyście, gdy nadejdzie ich godzina, wspomnieli na to, że ja wam powiedziałem.

„To wam powiedziałem, abyście się nie zrażali” (Jan 16, 1).

W modlitwie arcykapłańskiej, którą Jezus zanosi do Ojca niebieskiego za swoich najbliższych, słyszymy wolę samego Boga: „Nie proszę, abys ich zabrał ze świata, ale żebyś ich zachował od złego” (Jan 17, 15). Jest to prawie niezrozumiała dla nas modlitwa. A więc mamy trwać we wszelkich cierpieniach i doświadczeniach, gdyż taka jest wola Boża. I nie powinniśmy prosić, by te dolegliwości zostały nam odjęte. Ale jeśli sam Bóg-Człowiek w ten sposób się modli, będzie to miało swój głęboki sens. Druga część modlitwy Jezusowej daje nam odpowiedź: „ale żebyś ich zachował od złego”. Chrystus prosi więc o zachowanie ich od grzechu. Gdyby się był modlił o zachowanie ich od cierpienia, o zabranie ich z tego świata, taka modlitwa zaiste nie byłaby godna Jezusa. Ale Zbawiciel modlił się o to, co jest najwyższe, mianowicie o udoskonalenie naszej osobowości moralnej, o zachowanie od grzechu. A więc cierpienie jest zgodne z wolą Bożą i pomiędzy grzechem, a cierpieniem musi istnieć jakiś głębszy związek.

BÓG A CIERPIENIE. — Zagadnienie cierpienia jest tak stare jak sama ludzkość, zawsze się je porusza. Wstrząsające katastrofy spadają na tysiące ludzi, na skutek których giną nieraz miliony kwitnących istnień ludzkich. Choroby niszczą całą wiek, który bezradnie musi się przyglądać, jak jego był fizyczny się rozkłada. Z siłą narzuca się wtenczas pytanie: Jaki sens ma właściwie cierpienie? Są ludzie, którzy odmawiają wszelkiej odpowiedzi na to pytanie. Dla nich Bóg jest wielką zagadką. Inni znów negując samego Boga uważają świat za jakiś nieskończony związek praw naturalnych. Dla nich ten świat jest tylko mechanizmem, a cierpienie jego nieuniknionym skutkiem. Wszystkie te teorie są błędne i kończą się w ciemnościach, a na ich skraju stoimy wobec nowej zagadki. Musimy się więc starać, by zbliżyć się do problemu cierpienia ze strony Boga. I tutaj istnieje zasada, że Bóg jako najwyższa miłość kocha nas więcej niż ktokolwiek na tym świecie. „Choćby matka zapomniała niemowlęcia swego, wszakże ja nie zapomnę ciebie”. (Iz. 49, 15). Bóg chce więc naszego udoskonalenia moralnego i zbawienia wiecznego. Gdyby celem tego świata było szczęście doczesne, to wtenczas oczywiście cierpienie byłoby zagadką. Lecz Chrystus, Syn Boży, nauczył nas modlić się: „Przyjdź Królestwo twoje”. Chodzi tu o królestwo, w którym Bóg panuje i gdzie każdy pełni wolę Bożą; i na tym pełnieniu woli Boskiej polega prawdziwy sens życia i moralne udoskonalenie człowieka. I temu najwyższemu celowi musi służyć także cierpienie. Już w sprawach doczesnych cierpienie można nazwać ojcem wszystkich rzeczy. Bez cierpienia nie byłoby postępu technicznego, a co dopiero w dziedzinie moralnej! Być człowiekiem znaczy tyle co walczyć. Bez walki przeciw niższym instynktom niemożliwe jest udoskonalenie się. A coż hartuje wolę bardziej aniżeli cierpienie i smutek? Skłaniają do zaparcia się siebie, do ducha ofiarności i do wyrzeczenia się własnego „ja”. Dopiero w cierpieniu i boleści poznaje człowiek znikomość doczesności i zaczyna pragnąć świata Bożego.

CHRYSTUS I CIERPIENIE. — Nie kto inny jak właśnie Chrystus Pan dał nam przykład dźwignania krzyża cierpienia. „Czyż nie potrzeba było, aby Chrystus cierpiał i tak wszedł do chwały swojej?” (Łk. 24, 26). A do nas wszystkich odnoszą się jego słowa: „Uczeń nie jest nad mistrza swego”. Idzie On

teraz ciągle na czele tego nie kończącego się pochodzenia cierpiących, który przechodzi przez wszystkie wieki. Cierpieniem okupił Jezus swoją chwałę. Wszystkich, którzy go naśladowają, pociąga jego gorzka męka, którą ponosił za nas wszystkich. Cóż znaczyliby Zbawicieli, który byłby się zjawiał w chwale ziemskiej jasności? Czyż mógłby do biednych i cierpiących powiedzieć: „Pójdźcie za mną”? Byłaby to gorzka ironia. Lecz teraz każdy cierpiący widzi w nim cudowny przykład, który go ciągle nawołuje: „Królestwo niebieskie gwałt cierpi, i tylko gwałtownicy porywają je”. Czyż ów ślepy od urodzenia, kiedy został uzdrowiony, byłby się zdobył na te słowa wyznania: „Wierzę, Panie!”, gdyby przedtem nie był dotknięty tą straszną chorobą? Albo czy kiedyś usta owego łotra po prawicy byłby wypowiedziały prośbę: „Panie, wspomnij na mnie, gdy przyjdiesz do królestwa twego”, gdyby go poprzednio los nie był tak ciężko doświadczył? A czym byłyby te wielkie postacie Świętych w Kościele, gdyby przez swoje cierpienia nie byli się stali podobni do Chrystusa? Na nich wszystkich sprawdzają się słowa św. Pawła: „Miłujących Boga wszystko wspomaga ku dobremu” (Rzym, 8, 28).

CIERPIENIA NIEWINNYCH. — Ale co powiedzieć o cierpieniach niewinnych, dzieci i ludzi świątobliwych? Dlaczego oni cierpią? Nawet do najgłębszej boleści wpada promień światła z krzyża kalwaryjskiego. Wszak ten, który na nim cierpiał, był niewinnością samą. A znosił o swoje cierpienia za grzechy całego świata. Wobec tego musi istnieć w oczach Bożych także cierpienie zastępcze. Jakie potoki łask spłynęły z krzyża na Gulgocie! A ile łask odbiera ustawicznie ten świat ze źródła całkiem niezawinionych cierpień! Tak też należy rozumieć słowa św. Piotra: „Ale jeśli nawet i cierpicie co dla sprawiedliwości, błogosławieni jesteście” (I P. 3, 14). To również odnosi się do wszystkich męczenników od pierwszych wieków począwszy aż po dni dzisiejsze. Stosować to należy także do każdego cierpiącego, do którego nie zajrzy żaden promyk radości. Lecz jego boleści opróżnia słowo Zbawiciela: „Weselcie się, a radujcie, bo oto zapłała wasza obfita jest w niebiesiach” (Łk. 6, 23).

CIERPIENIE A GRZECH. — Teraz też rozumiemy, dlaczego Chrystus Pan się modlił: „Nie proszę, abys ich zabrał ze świata”. Świat został nam dany do przygotowania. „A nie upodabniajcie się do tego świata, ale się przemieńcie przez odnowę waszego ducha. abyście doświadczyli, jaka jest wola Boga: co (według niej) jest dobre, co miłe, a co doskonałe” (Rzym. 12, 2). Świat nam pozostał, ponieważ cierpienie doczesne nas oczyszcza i uwalnia. O co innego więc prosił Jezus swego Ojca: „Ale żebyś ich zachował od złego”. Jedynie grzech jest największym nieszczęściem, skrajną negacją, pustką bez Boga. Grzech niszczy w nas wszelki wysiłek moralny i niweczy łaskę Chrystusową. Z grzechu też pochodzą po większej części nasze cierpienia: „Opuszciliście źródło mądrości. Bo gdybyś był chodził w drodze Bożej, mieszkałbyś w pokoju wiecznym” (Bar.) A więc powinniśmy się ustawicznie modlić: „Panie, zbaw nas od złego! Przyjdź królestwo twoje, w którym panuje prawda, miłość, bezgrzeszność i pragnienie tego, co dobre i szlachetne!” Oby wszyscy ludzie tak się modlili! I oby zawsze pragnęli tego, co z Boga jest! Jakby się wtedy odnowiło oblicze ziemi! Rozkoszą byłoby mieszkac wśród synów ludzkich. I już obecnie sprawdziły się słowa Pisma św.: „A śmierci już nie będzie ani smutku, ani wołania, ani bólu już nie będzie” (Apok. 21, 4).

Ks. dr ST. MAĆKOWIAK

NA DZIEŃ MATKI

Dzień 26 maja poświęcony jest matce i ma skoncentrować uwagę rodziny, dzieci — także społeczeństwa wokół zasług matki, jej znaczenia w rodzinie i narodzie. Cechą najbardziej charakterystyczną kobiety — matki — to miłość do swego dziecka. Dla dziecka gotowa jest ponieść wszystkie ofiary, rezygnować z darów życia, pracować bez odpoczynku. Noce nieprzespane, troska o zdrowie dziecka, czuwanie przy nim i nad nim, udział w troskach jego — to dola matki. W zamian niewiele żąda od dziecka — tylko... serca. Uśmiech, dobre słowo, serdeczny odruch — kładzie się pieszcząco na zmęczoną kobietę — matkę. Jej jedynym życzeniem i dążeniem — to wychowanie dzieci na ludzi prawych o silnym charakterze. Szczęście syna czy córki jest jej szczęściem, ich powodzenie — jej powodzeniem. Dobra nota w szkole — to jej radość, pochwała dziecka — jej dumą, dusza dziecka umiłowanie i jej największą troską. Czują opiekę otacza zdrowie dziecka, chroni przed chorobami. Prowadzi po ścieżkach życia, starając się usunąć przeszkody albo pomaga je przesuwać.

Stoi przy dziecku, gdy ono łamie się z trudnościami, cierpi, gdy schodzi z drogi dobra i prawości. Gdy inni cofną pomocną dłoń, matka zawsze na nowo będzie pomagająca dźwigać się nawet swemu marnotrawnemu dziecku. Chciałoby nawet świat i prawo odciąć jej dziecko, serce matki zawsze gotowe jest przebaczyć.

Tako jest miłość matki do dziecka.

Cieszy się matka dzieckiem, jego zdrowiem, zaletami, urodą, zdolnościami — i wszystkimi swymi siłami chroni je przed niebezpieczeństwem.

Istnieje jednak niebezpieczeństwo, którego nawet najbardziej kochające jej serce nie może odwrócić.

NASZ KATECHIZM

WYJĄTKI OD ZASADY

W rozważaniach o prawdzie związanych z omawianiem ósmego przykazania Dekalogu nie można pominąć kilku wyjątków zwalnających od mówienia całej prawdy. Owe wyjątki musimy omówić dlatego, że w codziennym życiu zdarzają się bardzo często.

Czy istnieje obowiązek mówienia całej prawdy zawsze przy każdej sposobności? Nie, takiego obowiązku nie ma. Owszem, należy z mocą podkreślić, że zachodzi w życiu moc przypadków, w których nawet nie wolno wyjawiać całej prawdy.

Niedawno w prasie toczyła się dyskusja na temat mówienia prawdy o stanie zdrowia ludziom ciężko chorym. Lekarze stanowczo stwierdzali, że poważnie choremu człowiekowi nie powinno się mówić prawdy, ażeby prawda nie przeskodziła w leczeniu i nie pogorszyła zdrowia. Dodać należy jeszcze i możliwość postawienia błędnej diagnozy przez lekarzy. Zdarzały się przypadki, że lekarz określił chorobę jako rak (nowotwór złośliwy), a był to tylko nowotwór łagodny, a więc uleczalny.

W leczeniu choroby wiele znaczy dobre samopoczucie chorego, miły nastrój otoczenia, nadzieja na wyzdrowienie. Często te właśnie „zludzenia” są główną przyczyną powrotu do zdrowia nawet w wypadku chorób nieuleczalnych. Tego rodzaju złudzeń choremu odbierać nie wolno. Dodajmy, że i w tych przypadkach są wyjątki, gdy choremu można lub trzeba powiedzieć prawdę. O tych przypadkach powinna decydować rada lekarzy z rodziną i z przyjaciółmi chorego.

Inne przypadki zwalnające od mówienia prawdy występują często w życiu rodzinnym. Jaskrawym przykładem może być adoptowanie dzieci małych (niemowląt i maluchów od czterech lat). Rodzice przybrani są dla dziecka prawdziwymi rodzicami. Nieważne jest, że urodziła je jakaś inna kobieta lub, że jego naturalnym ojcem jest jakiś nieznaną człowiek. Ważna jest tylko miła, rodzinna atmosfera.

Nie mogą jednak na to patrzeć „uczciwie” sąsiadki, które w innych sprawach kłamają jak najęte, w tej wszakże jednej sprawie postępują zgodnie z „świętą” prawdą i „szlachetnie” uświadomiamy adoptowane dziecko: „Ta twoja matka nie jest wcale twoją matką”.

Gadatliwa sąsiadko! Nie wiesz może, jaką zbrodnię popełniłaś swoją prawdomównością. Na długie lata, może na całe życie zmąciłaś szczęście dziecka i rozbiłaś rodzinę! Za tego rodzaju przestępstwa powinno się karać tak samo jak za obrabianie banku, chociaż skarb bankowy nie dorównuje szczęściu życia rodzinnego.

Do niewyjawiania prawdy zobowiązuje często tajemnica (sekret). Może to być tajemnica bądź zdobyta przypadkowo, bądź też poznana po zawarciu umowy o zatrzymaniu dla siebie tego, co nam się powierzy. Tajemnicę pierwszego rodzaju można nazwać naturalną, a tajemnicę drugą — urzędową. Do zdradzenia tajemnicy naturalnej lub urzędowej

A jest nim wojna. Niszczy wszystko: orną ziemię zamienia na pustynię, najpiękniejsze zabytki obróci w stertę gruzów. Lecz przede wszystkim godzi w człowieka. I to nie tylko w żołnierza na froncie, ale zabija, kaleczy kobiety, dzieci, niemowlęta.

Najbardziej ofiarna miłość matki, największe ukochanie, poświęcenie nie stworzy dla dziecka ochrony przed strasznym działaniem wojny. Bezradna jak matki Hiroshimy, Nagasaki czy Wietnamu będzie musiała patrzeć na mękę i śmierć swego dziecka. Lecz dzisiaj jeszcze kobieta — matka może bronić swego dziecka, dzisiaj świat musi się liczyć z protestem i wołaniem kobiety: nigdy więcej wojny. Wołanie o pokój musi dotrzeć do rządów, władz, parlamentów, bić musi jak dzwon alarmowy do tych wszystkich, którzy dotąd w pełni nie zrozumieli piekła wojny. I tak — jak w r. 1955 — na Kongresie Matek w Genewie — uchwalono wstrząsający swą treścią apel: „Matki, które grozy wojny zapomnieć nie możecie, Matki, które przyżyłyście lek nocy, gdy bomby rzucono na domy wasze. Matki zabitych na wojnie, zastrzelonych, wziętych do niewoli, Matki, których dzieci cierpią głód, których dzieci nie mają szkół i dachu nad głową, Matki, które pełne miłości i z lękiem w sercu schylacie się nad kołyską swego dziecka. Matki, które szczęśliwą nadzieją oczekujecie przyjscia na świat swego dziecięcia, Matki, które zamierzacie bronić szczęścia swego domu. Matki wszystkich narodowości, stanów, ras, wyznań, wszelkiego wieku kobiety i matki całego świata! W imieniu życia, które daliśmy, wzywamy was: połączcie wasze siły w obronie naszych dzieci!”

O szczęście i przyszłość naszych dzieci będziemy walczyli!”...

Ten sam apel aktualny jest i dziś

Mocą miłości, woli i świadomego działania stają kobiety solidarnie w obronie pokoju. A uroczysty Dzień Matki niech skupi wokół Kobiety, żony i matki, jak najwięcej serdecznych i wdzięcznych uczuć.

może nakłonić tylko wzgląd na wielkie dobro społeczne lub prywatne. Przykładem szkody społecznej może być produkowanie fałszywych pieniędzy. Przykładem szkody prywatnej — planowany napad rabunkowy na czyjeś mieszkanie. Nie wolno w trosce o zachowanie sekretu pomagać w złym. Natomiast tam, gdzie nie wchodzi w grę czyjaś krzywda, należy tajemnicę zachowywać dlatego, że one stanowią pewną więź społeczną, po zerwaniu której może dojść do poważnych komplikacji.

I tak np. kto się dowiedział w sekrecie, że żona zdradza męża, nie powinien o tym mówić zdradczonemu z dwóch względów: a) postępowanie żony może tylko wyglądać na zdradę, a w rzeczywistości nią nie jest, b) niewierna małżonka może się zrehabilitować i porzucić zdradę, c) wyjawiona tajemnica może przynieść szkodę dzieciom, bo zdradzająca może być dobrą matką, chociaż nie jest dobrą żoną.

Poważnie więc społeczna narusza czytanie cudzych listów. Kto przejmuje i czyta cudzą korespondencję prywatną bez zgody nadawcy i adresata, jest złodziejem. Jest rzeczą oczywistą, że jak każde złodziejstwo, tak i to połączone jest z ordynarnym chamskim. Czytanie prywatnych listów bez wiedzy i zgody ich właścicieli jest przestępstwem nawet wtedy, gdy czytający był pewien, że w korespondencji nie ma żadnej tajemnicy.

Szczególnym przypadkiem zwalnającym od powiedzenia całej prawdy jest stan oskarżenia. Wszędzie tam, gdzie panuje praworządność, oskarżony uchodzi tak długo za niewinnego, aż mu się winę udowodni (inaczej było za czasów „świętej inkwizycji”) oraz podobnych do niej systemów sądownictwa). Oskarżonemu nie wierzy się nawet wtedy, gdy mówi prawdę i przyznaje się do winy. Stał oskarżony nie musi wyznać całej prawdy i może się bronić wszelkimi słusznymi środkami.

Pewną postacią niedozwolonej prawdy stanowi obmowa. Obmawia się bliźniego wtedy, gdy się rozpowiada prawdziwe, lecz ukryte błędy, wady lub występki znane tylko małej grupie ludzi. Tego rodzaju „prawdomówność” jest karana również przez sądy świeckie dlatego, że każdy człowiek ma prawo do dobrej sławy i dobrej opinii, a więc także ten, kto jakimś występkiem się splamił, lecz niewielu ludzi o tym wie. O występku ukrytym, lecz dla społeczeństwa szkodliwym należy donieść odpowiedniej władzy publicznej, a nie sąsiadkom. Jeżeli występki nie posiada charakteru szkody społecznej nie wolno go rozgłaszać, a kto rozgłasza, łamie nie tylko przykazanie miłości bliźniego, lecz i nakazy sprawiedliwości. Chrześcijanin płonący „świętym” gniewem na cudze występki ukryte niech sobie przypomni scenę opisaną w Ewangelii św. Jana w rozdziale 8 z okazji sprowadzenia do Chrystusa przez faryzeuszów „jawnogrzesznych”. Chrystus nie podzielał „świętego” gniewu „bezgrzesznych” obłudników, lecz do grzesznicy powiedział: „Ja cię nie potępię i dż, a nie grzesz więc!”

Wszystkie powyższe uwagi o zwolnieniu z mówienia prawdy przypominają trochę średnio-wieczną kazuistykę, lecz to tylko pozór i złudzenie. Podane przykłady nie są wcale czymś rzadkim w życiu codziennym, a naprowadzają na rozsądne stosowanie podobnych wyjątków w wielu innych wypadkach. Zasada chrześcijańska chroniąca przed zagubieniem się w gestwinie życia praktycznego jest Chrystusowe prawo miłości bliźniego, której wszystkie inne zasady muszą się podporządkować.



tak to
widzimy...

NIE ZAPOMNIAMY

Niedawno obchodziliśmy w kraju „Miesiące pamięci”, poświęcony uczczeniu 6 milionów Polaków, poległych i zamordowanych przez hitlerowców w czasie drugiej wojny światowej. Tłumy ludności, które gromadziły się w dawnych obozach hitlerowskich i na miejscach straceń, oddawały hołd tym, którzy życie swe oddali za wolność, którzy w najtrudniejszym okresie naszej historii nie ugięli się i wysoko dźwierzili sztandar człowieczej godności. Była to jednocześnie manifestacja przeciwko odradzaniu się żywołów faszystowskich, przeciwko odradzaniu się zbrodniczych tendencji, zmierzających do gnębienia i prześladowania ludzi dlatego tylko, że posiadają inny kolor skóry, należą do innego narodu, albo też reprezentują inne poglądy na organizację społeczeństwa.

Mówią nam niekiedy: dosyć wojennych wspomnień. Dość odgrzebywania zbrodni. Świat musi zapomnieć o obozach koncentracyjnych, o dymach krematorium, o męczeństwie w hitlerowskich kazamatkach. Trzeba zapomnieć i przebaczyć — mówią rzymscy biskupi, uprawiający własną politykę poza plecami rządu PRL.

Zapomnienie — to jak najbardziej normalne zjawisko. Możliwość zapomnienia — to dobrodziejstwo dane nam przez naturę. Okrucieństwa i zbrodnie hitlerowskie były tak potworne, że sama myśl o nich napawa dreszczem przerażenia i wstrętu. To też radzi byłibyśmy zapomnieć, wyrzucić i wymazać z pamięci jak koszmarny sen. Skorzystać z naturalnego prawa zapomnienia. Ale tego uczynić nam nie wolno dopóki wśród nas (tzn. społeczności ludzkiej, do której przynależymy i wobec której posiadamy pewne określone obowiązki) żyją nie ukarani zbrodniarze. To nie jest nasz wymysł. To nie jest propaganda, że w Niemieckiej Republice Federalnej działają starzy hitlerowscy zbrodniarze. Ze szkołą żołnierzy i wytyczają przyszłe zadania Bundeswehry, ba — nawet tzw. armii europejskiej. Ze zasiadają w parlamencie i wytyczają linię polityki bońskiej. Ze kierują życiem gospodarczym, sposobą potencjał gospodarczy państwa do spełniania nowych zbrodniczych zamiarów. Ze zasiadają na katedrach uniwersyteckich, kształcą młodzież w szkołach wszelkiego typu, wpajając w nią uwielbienie dla „osiągnięć” Trzeciej Rzeszy. Ze w togach sędziów, prokuratorów i obrońców sądzą dziś tych, którzy walczyli z hitlerowskimi zbrodniami. Taką jest rzeczywistość — okrutna i zła. W obliczu tej rzeczywistości nie wolno nam zapominać.

„Miesiące pamięci” to okres zbyt krótki. Nasza pamięć trwa i trwać będzie dopóki choć jeden zbrodniarz hitlerowski pozostaje nie ukarany, dopóki choć jeden ma wpływ na kształtowanie rzeczywistości według faszystowskich zbrodniczych zasad. Świat musi zdawać sobie sprawę z tego, w jakim kierunku popychają go pogrobownicy wszelkiej maści faszystów. I dlatego będziemy przypominać. I nie zapomnimy. (w)

„Wszystko poddał pod stopy jego (Chrystusa), a jego samego ustanowił głową Kościoła. Kościół jest ciałem i pełnią tego, który we wszystkich wszystkich dopełnia” (Efez. 1,22.23).

„Z tej to przyczyny zginam kolana przed Ojcem..., abyscie wraz ze wszystkimi świętymi pojąć mogli, jak ona (tajemnica zbawienia) jest rozległa i daleka, wzniosła i głęboka, abyscie też mogli poznać, jak miłość Chrystusa przewyższa wszelką wiedzę i (w ten sposób) byli napełnieni całą pełnią Bożą” (Efez. 3,14.18.19).

„Aż wszyscy zejdziemy się w jedności wiary i poznania Syna Bożego, stawszy się mężami doskonałymi na miarę pełnego wzrostu dojrzałości Chrystusowej” (Efez. 4,13).

K

iedy nasi ojcowie przed niespełnieniem stu laty zostali wykluczeni z Kościoła rzymskokatolickiego z tego powodu, że odrzucili obywatelstwo watykańskie artykuły wiary o uniwersalnym episkopacie i nieomylności papieża w nauczaniu, nie dali się oni przez to zachwiać w swym podstawowym przekonaniu, że nadal należą do starego, katolickiego Kościoła Zachodu. Stąd też wszyscy tym dotknięci kładli od samego początku największy nacisk na to, by wyrazić także publicznie swoją pełną przynależność do jednego Kościoła katolickiego. I tak we wrześniu 1871 roku w Monachium zebrani na pierwszym kongresie starokatolicy oświadczyli co następuje: „Świadomi swoich obowiązków religijnych stoimy mocno przy starej wierze katolickiej, jak o niej świadczy Pismo święte i tradycja, oraz trzymamy się starego kultu katolickiego. Uważamy się więc za pełnoprawnych członków Kościoła katolickiego i nie damy się usunąć ze wspólnoty kościelnej ani nie pozwolimy odebrać sobie wynikających stąd dla nas praw kościelnych i obywatelskich. Oświadczamy, że rzucone na nas klątwy kościelne z powodu naszej wierności w wierze uważamy za bezpodstawne i samowolne, oraz że te cenzury nie mogą zaniepokoić naszego sumienia ani nam przeszkodzić w udziale we wspólnym życiu kościelnym”. Przywódca laików w Szwajcarii, profesor W. Munzinger, oświadczył w swoim programowym artykule: „Czego my chcemy?” krótko i zwięźle: „Chcemy być prawdziwymi katolikami”. Kiedy jesienią 1872 roku profesor Edward Herzog, późniejszy pierwszy biskup chrystokatolicki w Szwajcarii, z powodu swej opozycji względem tych dwóch dogmatów papieskich opuścił Lucernę, by objąć starokatolickie probostwo w Niemczech, wtedy to podczas uroczystości pożegnalnej burmistrz Lucerny, Mikołaj Dula, skierował do niego następujące słowa: „Tylko pozostañ, Panie, katolikiem, bo inaczej ten krok, który teraz zrobiłeś, nie ma żadnego znaczenia”. Następnego dnia Edward Herzog podziękował swojemu zwolennikowi obiecując, że wiernie będzie przestrzegał jego napomnienia. I rzeczywiście, Edward Herzog stał się w Szwajcarii tym mężem, który jako profesor i jako biskup uczynił wszystko, żeby nasz Kościół pozostał katolicki. Całą swoją działalnością biskupią, słowem i czynem, ugruntował on w swoim Kościele to wierne przywiązanie do katolickości, i tę wierność pozostawił po sobie jako najcenniejszy, trwały spadek. Jak mamy tę katolickość rozumieć, i co mamy czynić, by ją zrealizować? — oto pytanie, któremu jest poświęcony tegoroczny list pasterski.

I

Każdej niedzieli wyznajemy w Credo Mszy świętej: „Wierzę w jeden, święty, katolicki i apostołski Kościół”. Właściwie w pierwotnym tekście nie ma tego wyrażenia: „Wierzę w Kościół”, gdyż „wierzyć w...” można jedynie w osoby Boskie, w Ojca, w Syna i w Ducha Świętego, nie zaś w jakąś wielkość stworzoną, jaką jest Kościół. Raczej powinno się mówić: Wierzę Kościół, co w łączności z całym wyznaniem wiary ma następujące znaczenie: Wierzę w obecnego w tym stworzonego Kościoła Chrystusa, w działającego w nim Ducha Świętego, którzy obaj zostali zesłani przez Boga Ojca w niebie, i którzy w swej Troistej Jedności Kościół zakładają, ożywają i błogosławiają. Z punktu widzenia swego pochodzenia od Boga Kościół jest według świadectwa Nowego Testamentu ciałem Chrystusowym, żywą świątynią Ducha Świętego, wybranym przez Boga Ojca narodem. Można więc samą istotą Kościoła ze względu na jego Boskie pochodzenie określić słowem

dawnego nauczyciela Kościoła jako „corpus trium” (Tertulian), ciało trzech Osób Boskich, jako naczynie ziemskie, w którym i przez które Bóg Ojciec jako zsyłający, oraz Syn i Duch Święty jako przez Ojca zesłani, udzielają wiernym pełnię swego życia, polegającego na łasce i prawdzie. Tak więc Kościół w istocie swej jest tym samym życiem, mianowicie życiem Bożym, udzielonym przez Boga w Trójcy Świętej Jedyńemu, i w całej swej pełni objawionym na zewnątrz.

To życie otrzymał Kościół na mocy obcowania Świętych, jak je określa apostołskie wyznanie wiary. Według wyrażenia łacińskiego Kościół nazywany jest obcowaniem Świętych (communio sanctorum) w podwójnym znaczeniu: Najpierw jako obcowanie, wspólnota uświęconych osób. Chodzi tu o wszystkich członków Kościoła, którzy uświęceni łaską Bożą mają udział w nowym życiu wiecznym. Następnie Kościół jest także obcowaniem w czymś świętym, mianowicie wspólnym udziałem wszystkich członków gminy w świętych „sprawach i urzędzeniach”, które Bóg ustanowił przez Chrystusa i apo-

DR URS KURY
BISKUP KATOLICKI

O KATOLICKOŚCI KOŚCIOŁA

stołów i przez które udziela swoim wyznawcom życia łaski. Mamy tu na myśli przede wszystkim kazania i sakramenty, wyznanie wiary i urząd kościelny. Jako obcowanie Świętych i jako obcowanie w sprawach świętych Kościół jest jeden, święty, katolicki i apostołski.

Kościół jest jeden tak, jak jedno jest życie, którego przyczyną sprawczą jest sam Bóg w Trójcy Jedynej, którym żyją najświętsze Osoby, którego Kościół w rzeczach świętych udziela i je podaje; i które jest tak prawdziwe, jak prawdziwy jest sam Bóg w Trójcy Jedynej, a mimo całej różnorodności swych objawów życie to jest jedno. Zrozumiana w ten sposób jedność Kościoła jest jednością danego Kościołowi życia z sobą, oraz dziajaną przez Boga identycznością Kościoła w sobie przy całej jego różnorodności na zewnątrz.

Kościół jako ten, który zawsze i wszędzie posiada w sobie jedno życie łaski, jest święty. Jest on święty w podwójnym znaczeniu: Najpierw, że jest wydzielony z tego świata, niejako odświętowany, i wprawdzie znajduje się w tym świecie, ale nie jest z tego świata. Następnie, że należy całkowicie do Boga, obdarzony siłami z nieba, jest po prostu przepełniony Bogiem.

Kościół, jako jeden i święty, jest Kościołem katolickim. Podczas gdy dwa pierwsze znamiona istotne Kościoła, tj. jego jedności i świętości, mają swoje potwierdzenie w Piśmie świętym, to wyraz „katolicki” — jak i zresztą „apostołski” — jest pojęciem zaczerpniętym z Tradycji kościelnej. W porównaniu jednak z Biblią nie zawiera on nic nowego ani odmiennego, lecz rozwija w zupełnie określonym kierunku tylko to, co mieści się już w jedności i świętości Kościoła.

Z punktu widzenia jedności i świętości życia, danego Kościołowi, „katolicki” nie oznacza zwyczajnie — jak się zwykle tłumaczy — powszechny, ogólnochrześcijański, rozciągający się na cały świat, ale raczej ma znaczenie „zgodnie z całością”. A więc katolicki jest ten Kościół, który jest żywym wszędzie „zgodnie z całością”. W tym znaczeniu używa tego wyrazu po raz pierwszy znany uczeń apostołski, Ignacy z Antiochii, który w 117 roku poniósł w Rzymie śmierć męczeńską. W swoim liście do gminy chrześcijańskiej w Smyrnie utrwalił on to słynne wyrażenie „katolicki” w następującym tekście: „Gdzie

widzimy biskupa, tam też jest zebrana gmina; tak samo jak tylko tam, gdzie jest Jezus Chrystus, znajduje się Kościół katolicki” (rozdział 8, 2). Innymi słowy: Jak tam, gdzie jest biskup, gromadzi się koło niego również jego gmina, która za nim stoi, — tak samo i tam, gdzie jest Chrystus, znajduje się zawsze i Kościół do niego należący, ten jeden Kościół, obok którego nie ma innego Kościoła, ten jego własny, ten Kościół w ogóle, któremu na niczym nie zbywa i któremu nie przydano nic obcego ani przeciwnego Chrystusowi. Jest to Kościół w swej jedności, w swej całości i w swej pełni. W ten sam sposób należy rozumieć tytuł innego wczesnochrześcijańskiego orędzie, tzw. martyrium Polycarpi (zm. 155), w którym czytamy: „Do wszystkich gmin świętych i katolickich Kościołów we wszystkich miejscowościach”. Również i tutaj autor miał na myśli jeden Kościół Boży, który znajduje się we wszystkich miejscowościach, czyli rozszerza się po całym świecie, ale zawsze jako jeden i cały Kościół. Przez katolickość Kościoła rozumie się jego trwanie w zgodzie z samym sobą, identyczność tego samego życia, danego Kościołowi przez Boga, życia w jego lokalnej, geograficznej rozciągłości; podobnie jak „apostołskość” Kościoła — nawiasem mówiąc — oznacza identyczność życia łaski, ofiarowanego Kościołowi przez Boga na przetrznięciu czasu. Stąd więc katolickość jest na pierwszym miejscu wewnętrzna, jakościowa, a dopiero na drugim miejscu zewnętrzna, ilościowa. Inaczej mówiąc: Kościół nie jest katolicki już przez to samo, że rozszerza się po całym świecie, ale dopiero przez to, że wszędzie tam, gdzie się rozszerza, jest on Kościołem jednym i całym w pełni swego życia.

Takiego tłumaczenia katolickości od wewnątrz, z pełni Chrystusowej bronili z naciskiem już nasi ojcowie starokatolicy. I tak I. Döllinger, powołując się na wyżej przytoczone teksty z listu św. Pawła do Efezjan (1, 23; 4, 13) oświadczył: „Kościół katolicki jest ten Kościół, który nieustannie dojrzewa do tego wieku, w którym Chrystus wszystko we wszystkim dopełniając udziela się z całym bogactwem swej istoty i swoich darów, napełnia ten Kościół jak naczynie z wykluczeniem wszelkiej innej zawartości.” W podobny sposób wyraża się J. H. Reinkens, pierwszy starokatolicki biskup w Niemczech, który, powołując się na wielkiego teologa katolickiego, J. A. Möhlera, że „pojedyncza gmina (mając udział w jednym i tym samym życiu Bożym) reprezentuje zawsze cały Kościół, i jest, podobnie jak iskierka ognia i kropla wody z istoty swej tym samym, co pożar czy masa wody.”

Taka katolickość, pojęta jako jedność, całość i pełnia życia, przysługuje Kościołowi w obu istotnych postaciach, mianowicie jako obcowanie Świętych i jako udział w świętym. Jako społeczność uświęconych osób Kościół jest katolicki przez swoją bezpośrednią jedność, całość i pełnię danego mu i rozwijającego się w nim życia. Jako udział w świętym Kościół jest katolicki przez to, że wiernie przestrzega zasadniczych postanowień odnośnie wyznania, kultu i organizacji, które sięgają do Chrystusa i do apostołów. Te dwa aspekty razem wzięte — katolickość jako obcowanie uświęconych osób i jako wspólny udział w tych samych świętych rzeczach — stanowią to, co nazywa się „katolickością organiczną.” Używając tego terminu „katolickością organiczną” mamy na myśli, że Kościół jako katolicki musi być jednolity i całkowy w swoich ustawach i urzędzeniach (w wyznaniu, w nabożeństwie i w organizacji), by wierni przez Kościół mieli nieograniczony udział w całej pełni życia, którą Chrystus daje swemu Kościołowi właśnie dzięki tym rozporządzeniom.

Tę katolickość, pojętą jako pełnię życia, posiada Kościół jako jedno z swych istotnych znamion, podobnie jak jedność i świętość. Ale na zewnątrz nie można katolickości stwierdzić, jak również istoty samego Kościoła, lecz można ją jedynie uznać wiarą; Wierzę w Kościół katolicki. Z drugiej zaś strony Kościół będzie w pewnym posiadaniu katolickości dopiero przy końcu wieków, kiedy to przyjdzie królestwo Boże. Pod tym względem katolickość Kościoła pozostaje jeszcze ciągle czymś niedoskonałym, będąc przedmiotem naszej nadziei.

W jaki sposób należy to rozumieć, mówi nam apostoł w swoim liście do Efezjan w tych tekstach, w których wspomina o pełni (pleroma) Boga, Chrystusa i jego Kościoła. Tę pełnię stanowi dla świętego Pawła sam Bóg, istota Boża, rozważana z tej strony, jak objawia się stworzeniom. Zawiera ona w sobie pojęcie wszelkich mocy i darów, które Bóg przelewa z siebie na innych, jakimi są: miłość, miłość, zbawienie, życie. Cała ta pełnia Boża mieszka w Chrystusie Jezusie cielesnym, jak podaje apostoł narodów na innym miejscu (Kol. 2, 9). Lecz Chrystus Pan nie zatrzymuje tej pełni Boga dla siebie samego, ale raczej po swoim Wniebowstąpieniu oddarza nią cały wszechświat, wszelkie stworzenie, którego on jest głową (Efez. 4, 10). W szczególniejszy jednak sposób udziela Chrystus tej pełni Kościołowi, stanowiącemu wśród stworzenia jego ciało, którego on po swoim wywyższeniu ustanowiony został przez Boga Panem i Zbawcą. Piastując najwyższe bez porównania stanowisko Chrystus przekazuje swemu Kościołowi całą pełnię tego, który napelnia wszystko we wszystkim, tj. pełnię samego Boga (Efez. 1, 23). Lecz apostoł nie tylko ogłasza to niewymowne poselstwo, ale także modli się „na kolanach przed Ojcem” (Efez. 3, 14), by wierni, tę przewyższającą wszelkie poznanie miłość Chrystusową poznali i zostali napelnieni całą pełnią Boga” (Efez. 3, 18. 19). Przy ustawicznym napływie sił życiowych i darów Bożych Kościół powinien i będzie wzrastać „do pełnej miary pełności Chrystusowej” (Efez. 4, 13). Kościół, i to chce święty Paweł powiedzieć, nigdy się nie zestarzeje, lecz — gdy przyjdzie Królestwo — w pełni sił wieku męskiego wyjdzie on naprzeciw przychodzącemu Panu. by przez niego dostać się do tego Królestwa.

Czy można się wyrazić dobitniej, mocniej i wszechstronniej o Kościele niż to czyni apostoł narodów w swoich listach? Z pewnością, że nie. Jeżeli zaś katolickość Kościoła oznacza ową pełność życia (lub przynajmniej jej odbłask), jaką Kościół otrzymał już teraz od Chrystusa, do której jednak uslawicznie musi dorastać, zanim osiągnie pełny wiek męski, to wtedy też rozumiemy, czego od nas się wymaga, jeśli zwiemy się chrześcijanami katolickimi. Powinniśmy stawać się coraz bardziej katolikami, to znaczy, że mamy dojrzać do coraz doskonalszej pełności, jaką Kościół otrzymał, mamy „z wszystkimi świętymi coraz lepiej poznawać, jaka jest szerokość i długość, wysokość i głębokość” powierzonych Kościołowi tajemnic zbawienia.

A teraz stawmy sobie pytanie: Czy Kościół troszczy się zawsze o tę pełnię Bożą i jej poznanie, oraz, czy zawsze pojmował katolickość w tym wyżej podanym sensie?

II

Jest to jednym z najbardziej zadziwiających a zarazem nabożeńskich faktów w historii Kościoła chrześcijańskiego, że słowo „katolicki”, które w pierwotnym sensie oznacza jedność, całość i pełność Kościoła, zmieniło w ciągu wieków zupełnie swoje znaczenie i stało się hasłem bojowym w rozbiu jedności Kościoła; dzieli ono chrześcijaństwo na Zachodzie na dwa obozy, katolików i protestantów! Jeśli sięgniemy nieco wstecz w historię, zrozumiemy, jak mogło do tego dojść.

Już w niepodzielonym Kościele pierwszego tysiąclecia, kiedy to Kościół po całym świecie głosił całą prawdę wiary chrześcijańskiej, wtedy właśnie wielostronność pojęcia „katolicki” doprowadziła do tego, że raz jedną, raz drugą stronę katolickości mocniej podkreślano. Raz nazwany jest Kościół dlatego katolickim, bo rozciąga się po całym świecie. W tym wypadku katolicki znaczy po prostu powszechny, uniwersalny. Innym znów razem podkreśla się, że jedynie Kościół powszechny jest w posiadaniu prawdy i właściwej nauki w przeciwieństwie do miejscowych sekt, które głoszą jakąś odrębną naukę. I w tym wypadku „katolicki” oznacza tyle co prawowierny, ortodoksyjny. Lecz można również te dwa momenty z sobą połączyć. I wówczas ten Kościół jest katolicki, który „w uniwersalny sposób jest doskonały” (Augustyn), czyli obejmujący cały świat i obdarzony we wszystkich swoich częściach w całej pełni największą wartością. I w tym znaczeniu ja-

ko powszechna pełnia wartości pojęcie „katolicki” (nie ulegając dalszym jednostronnym przemianom) na Kościół średniowiecza. Dopiero od chwili reformacji i spowodowanego przez nią rozdziału Kościoła następują zasadnicza zmiana. Sami reformaci, zarówno Luter jak i Kalwin trzymają się zdecydowanie honorowej nazwy „katolicki” w odniesieniu do Kościoła, jak i zresztą czołowe pisma okresu reformacji chcą uchodzić wyraźnie za katolickie. Stąd też z ich punktu widzenia jest rzeczą logiczną, jeżeli reformatorzy zwolenników Kościoła rzymskiego nie nazywają katolikami, lecz „papistami.” Tym samym staroproteſtanci przywłaszczają sobie katolickość w sensie całości i pełności Kościoła; i mogą to czynić z tym większym prawem, że uważają siebie (podobnie jak później starokatolicy), pomimo że zostali przez Rzym wykluczeni, nadal za członków jednego, świętego, katolickiego i apostołskiego Kościoła. Zresztą cały przez nich wywołany ruch według pierwotnego zamierzenia nie miał być niczym innym, jak tylko reformą wewnątrz Kościoła katolickiego. Dopiero znacznie później (wobec dalszego trwania rozdziału, lecz zdecydowanie i powszechnie dopiero w okresie oświecenia w 18 wieku) protestanci zaczęli praktycznie rezygnować z nazwy „katolicki”, stosując ją wyłącznie do Kościoła rzymskiego. Lecz tym samym słowo „katolicki” stało się wyrazem bojowym, którym nazwano odwiecznego wroga protestantów w Rzymie. Jeszcze więcej: Słowo „katolicki” stało się wyrazem pogardy, którym protestanci określają to wszystko, co dla nich w katolicyzmie jest obce lub rażące, podczas gdy oni sami (podobnie jak przed tym wielu z naszych chrystokatolików) istotę swego własnego Kościoła upatrują w postawie ustawicznej opozycji wobec Rzymu. Wśród samych protestantów znaleźli się już dość wcześnie trzeźwo myślący mężczyźni i niewiasty, a dziś jest ich coraz więcej, którzy przeciwstawiają się takiemu niewłaściwemu obrotowi sprawy; pragną oni, by ta honorowa nazwa „katolicki” miała znów zastosowanie także do ich Kościoła; a nawet więcej, bo podkreślają znaczenie tych olbrzymich i prawdziwych wartości, mieszczących się we wspólnym dziedzictwie katolickim. Jednak dla przeciętnego protestanta słowo „katolicki” ma po dziś dzień znaczenie odpychające; kojarzy mu się jeszcze często z pojęciem wsteczności, wiary w cuda i różne cudowności, uprawiania czysto zewnętrznych brzędów, nietolerancji i ekskluzywności, żądz panowania przez hierarchię; natomiast neoproteſtantyzm podkreśla coraz wyraźniej swoją postępowość, roztropność, tolerancję, wolność, prostotę i skromność.

Taka była ogólna sytuacja, kiedy w Niemczech, w Austrii i w Szwajcarii kształtował się starokatolicki względnie chrystokatolicki Kościół. Jak należało się w tej sytuacji zachować? Jest to jedną z najbardziej pocieszających stron ruchu starokatolickiego, że przywódcy jego nie dali się w tym błędnym rozwoju oszukać co do użycia słowa „katolicki”. Z jednej strony nie przyłączyli się oni w tej walce przeciw dogmatom watykańskim bez wszystkiego do protestantyzmu, z drugiej zaś strony nie ulegli wpływom potężnego Kościoła rzymskiego, który siebie uważał za jedyny prawdziwy Kościół katolicki, lecz po prostu nazwali się w dalszym ciągu katolikami. Liczne dokumenty z pierwszych dziesiątków lat istnienia naszego Kościoła wykazują, dobitnie, że wewnątrz Kościoła uważano się bez wszystkiego za katolików. Mówiono o katolickim urzędzie parafialnym, o katolickim wydziale teologicznym, o katolickim biskupie. Jeszcze kilka lat temu żyła wśród starszej generacji nadal świadomość, że jest się zwyczajnie, bez żadnego dodatku, katolikiem. Z tą urzędową nazwą chrystokatolicki czy też starokatolicki nie chciano uznać naszego Kościoła za osobne wyznanie, lecz wręcz przeciwnie podkreślano, że chcemy być „katolikami w prawdzie”, to znaczy katolikami, którzy trzymają się starej wiary katolickiej w całej jej rozciągłości, bez żadnych dodatków papieskich (stąd w Niemczech i w Austrii nazwa starokatolicki), lub też katolikami nie uznającymi papieża, lecz jedynie Chrystusa jako Pana Kościoła (stąd w Szwajcarii nazwa chrystokatolicki). Pamiętając o tym, powinniśmy się wystrzegać, by pod wpływem

słownika neoproteſtanckiego Kościoła rzymskiego nie nazywać po prostu „katolickim”, jak gdybyśmy sami nie byli również katolikami i zrzekli się pretensji do wspólnego udziału w pełności jednego i całego Kościoła. Kościół rzymski określany jest w słowie i piśmie zawsze mianem „rzymskokatolicki” — jak zresztą sam się nazywa — (a nie zwyczajnie „rzymski”). I odwrotnie słowo „katolicki” nie powinno zawierać dla nas żadnego znaczenia antyproteſtanckiego. Lecz przeciwnie powinniśmy naszym braciom protestantom, jeśli zajdzie potrzeba, przypominać z naciskiem, że ich wielcy reformatorzy przyznawali się wyraźnie do katolickości Kościoła, i że również w dzisiejszej Radzie Ekumenicznej Kościoły protestanckie wraz z uwolnionymi od Rzymu Kościołami katolickimi (prawosławnym, anglikańskim i starokatolickim) wyznają wszystkie jeden, święty, katolicki i apostołski Kościół. Ostatnio jeden z najwybitniejszych teologów Kościoła reformowanego (Karol Barth) wysunął propozycję, żeby słowo „ekumeniczny” zastąpić wyrazem „katolicki”. Lecz nie przyjęto tej propozycji, bo jest jeszcze przedwczesna. Lecz nie powinno nas to powstrzymać od dalszej współpracy z naszymi katolickimi jak i protestanckimi braćmi w Radzie Ekumenicznej Kościołów, oraz od debaty z Kościołem rzymskokatolickim. Powinniśmy wszystko uczynić, by słowo „katolicki” oraz jego treść, jaką słowo to w sobie mieściło, odzyskało znów swoje prawo i swój zaszczyt; mamy działać w tym kierunku, aby nie był zbyt odległy ten dzień, w którym wszyscy chrześcijanie będą mogli znów zastosować do siebie słowa dawnego nauczyciela Kościoła (Pacjana zm. 389): „Christianus mihi nomen, catholicus mihi cognomen” — „chrześcijanin to moje imię, katolik to moje nazwisko.”

III.

Cóż więc wobec tego ze względu na sytuację wyznaniową i na ekumenizm naszych dni oznacza wyrażenie „być katolikiem” dla naszego Kościoła, i jaką odpowiedzialność nakłada ta nazwa na nasz Kościół?

„Gdzie jest Chrystus, tam jest Kościół katolicki”, powiada Ignacy Antiocheński. Jego więc zdaniem Kościół w całej pełni swej katolickości istnieje tylko tam, gdzie obecny jest Chrystus sam z wszystkimi swoimi darami, a Kościół ze swej strony pozostaje z Chrystusem w najściślejszej łączności. Dla nas oznacza to przede wszystkim tyle, że tylko tam jest Kościół katolicki, gdzie rzeczywiście słowo Chrystusowe jest przyjmowane, wysłuchane i przestrzegane tak, jak nam je przekazuje Pismo św., będące „miłością i prawdą” (Jan 1, 11). Innymi słowy: Pismo święte musi być najwyższą normą naszej wiary i naszej działalności w Kościele. Wyrażenie takie nie jest naprawdę niekatolickie. Słowo, którym zwraca się do nas Chrystus przez Pismo św., jest jedynym, nigdzie nie wysychającym źródłem, z którego płynie do Kościoła pełnia życia. Tylko tam, gdzie jest słowo biblijne, które Chrystus kieruje do nas, i które dla nas stanowi — jak sam Chrystus — początek i koniec, alfa i omega, może znajdować się katolickość Kościoła, szczerą i prawdziwą, nieograniczoną i niczym niezamkniętą. Wobec tego pierwszy postulat wynikający stąd dla katolickości naszego Kościoła jest ten, aby w sposób zupełnie inny jak dotychczas w naszych gminach była czytana, studiowana i traktowana Biblia, której Panem i Królem jest Jezus Chrystus. Poważnie musi nas zastanowić fakt, że jeden z naszych świeckich przywódców starokatolickich w latach siedemdziesiątych był zmuszony oświadczyć: „Dla nas Biblia jest księgą o siedmiu pieczęciach”. To znaczy, że Biblii nie znamy, i też jej nie rozumiemy. Sprawa staje się tym gorsza, że i dziś jeszcze można członkom naszych chrystokatolickich gmin zarzucić brak znajomości Pisma świętego. Jakkolwiek pod tym względem w naszym Kościele niejedno się poprawiło, i bardzo wielu zapoznało się z Pismem św. bliżej niż to było dawniej, to jednak bardzo dużo musi się jeszcze w naszych gminach zmienić.

WIADOMOŚCI Z KOŚCIOŁA POWSZECHNEGO

EWANGELIZACJA A PRZYSZŁOŚĆ CHRZEŚCIJAŃSTWA

Metropolita Lihii z Greckiego Kościoła Prawosławnego — Mgr Partheinos — Aris — wygłosił w katedrze św. Piotra w Genewie ciekawe przemówienie na temat przyszłości chrześcijaństwa w świecie. Oto niektóre fragmenty przemówienia:

„Coraz częściej słyszy się wypowiedź, że w r. 2000 ilość chrześcijan w świecie zmniejszy się do 20 proc. Pan nasz, Jezus Chrystus, będzie obcym i nieznanym dla 80 proc. ludności świata. Jak będą wyglądały nasze misje w stosunku do tych 20 proc. wierzących oraz w stosunku do 80 proc. nie znających Chrystusa? Jezus Chrystus zachęca nas, abyśmy ze wszystkich narodów czynili Mu uczniów i wyznawców. Tymczasem Azja, Afryka, Ameryka Połudn. i te kontynenty, które zamieszkuje „biedni i Łazarze“, nie mają pod dostatkiem chleba. Ewangelizacja przy równoczesnej pomocy, którą można by określić „resztkami spadającymi ze stołu bogaczy“, nie jest chrześcijańska.

Może więc sami potrzebujemy re-ewangelizacji? Powinniśmy zmienić nasz sposób myślenia, metody pracy, sposób współżycia z bliźnimi. Pokora, modlitwa, ofiara, posłuszeństwo woli Bożej winny być naszą bronią walki i odparcia ataków. Świat zmiana się wszędzie i w każdej chwili. Należy zbliżyć się do tego świata. Często, przy własnym błęd, używamy tkwii w przeszłości. Tymczasem świat współczesny nie zna Kościoła. Życie nasze powinno wskazać na istnienie Kościoła. Życie to powinno być prawdziwym kazaniem, służbą, świadectwem w stosunku do Boga i ludzi — naszym „dobrym bojem“ dla zbawienia świata. Kościół przepełniony jest Duchem Bożym i chrześcijanie powinni posiadać tego Ducha, który jest wszędzie i wszyscy wypełnia. Dla Kościoła wszyscy ludzie są dziećmi Bożymi. Wszędzie, zawsze i za wszystkich, Kościół będzie walczył o sprawiedliwość, pokój i wolność.

Od pewnego czasu jesteśmy świadkami rozpoczętego dialogu między Kościołami. Jest to dialog prawdziwie teologiczny. Cały lud Boży winien wziąć w nim udział. Światowa Rada Kościołów kontynuuje ten dialog. Historia będzie musiała kiedyś stwierdzić, że Światowa Rada Kościołów była i jest tym „spiritus movens“ ruchu jedności chrześcijaństwa. Wszechprawosławne konferencje na wyspie Rhodos oraz II Sobór Watykański dopiero nie tak dawno zainteresowały się sprawą jedności. Przyszłość chrześcijaństwa w wielkiej mierze będzie zależała od powodzenia tego dialogu, który tak chlubnie rozpoczęła Światowa Rada Kościołów a teraz współpracują z nią w tym dziele inne Kościoły”.

(S.O.E.P.I. nr 6/1966)

JEDNOŚĆ CHRZEŚCIJAN W OŚWIETLENIU ŚWIATOWEJ RADY KOŚCIOŁÓW

Sekretarz wykonawczy Komisji „Wiary i Ustroju“ przy ŚRK Ks. Patrick Hedger — przedstawił Komitetowi Centralnemu raport na temat ostatnich osiągnięć i trudności w zjednoczeniu chrześcijaństwa. Ilość Kościołów i wyznań, które zaangażowały się w akcje jedności chrześcijan, wzrasta nieustannie. Trzecia Konferencja wszechprawosławna na wyspie Rhodos (1964) zadecydowała o powołaniu nowych różnorodnych teologicznych z Kościołami starokatolickimi, z Kościołami anglikańskimi i Kościołami autokefalicznymi oraz o przygotowaniu dialogu z Kościołem rzymskokatolickim. Wycitanie klawt z r. 1054 przez papieża Pawła VI i patriarchę Athenagorasza przyczyniło się niewątpliwie do stworzenia nowego klimatu.

Kościół anglikański i protestancki, Kościół luterański i reformowany

urządzą od dawna dialog w Europie i Ameryce Północnej. Zajmują się przede wszystkim sprawą możliwości zjednoczenia, zatarcia granic rozdziału, który był wynikiem Reformacji. Od r. 1962 zbierają się rokrocznie w Genewie reprezentanci światowych organizacji wyznaniowych na Konferencje.

Kościół rzymskokatolicki otworzył również w ostatnim roku szerzej drzwi dla idei jedności. Wielu katolików zabiega o informacje na temata ekumeniczne i angażuje się w dialog teologiczny. Studia Komisji „Wiary i Ustroju“, dotyczące natury jedności, Eucharystii, struktury i organizacji Kościoła, zostały wzbogacone przez zaangażowanie się w nich teologów rzymskokatolickich.

Kościół Zjednoczony Kanady i Kościół Anglikański tego kraju opublikowały niedawno swe „zasady zjednoczenia“. W Stanach Zjednoczonych trwają konsultacje na temat zjednoczenia siedmiu denominacji wyznaniowych. Wypytowano już 7-miu reprezentantów i obarczone ich zadaniem wypracowania podstaw jedności. W Anglii, Anglikanie i metodyści prowadzą dalsze negocjacje zjednoczeniowe, natomiast presbiterianie i kongregacjonaliści zredagowali wspólną deklarację, która będzie przyszłą podstawą jedności.

Trudności, które opóźniają zjednoczenie chrześcijan, są — wg Patrick'a Hedgera — następujące: 1) nieznanostwo tego, co ruch ekumeniczny osiągnął dotąd w dziedzinie jedności, 2) fałszywa interpretacja działalności Komisji „Wiary i Ustroju“, implikująca jej egoistyczne cele, a nie dostrzegająca poważnego znaczenia dla reszty świata usiłowań, zmierzających do znalezienia najlepszych dróg wiodących do jedności; 3) jakaś złośliwość ducha, która można by wyrazić ukrytą modlitwą wielu: „Boże, spraw, abyśmy byli jedno... ale nie tak szybko“.

Analizując trudności, pastor Patrick Hedger stwierdził, że nie tyle „subtelności teologiczne“ są największą przeszkodą jedności ile raczej „subtelności instytucjonalne“. Zadaniem Światowej Rady Kościołów, a w szczególności Komisji „Wiary i Ustroju“, na najbliższą przyszłość, jest powołanie specjalnej grupy teologów, którzy mają powierzone zadanie usilnego studiowania problematyki zjednoczenia, pilnego odkrywania prawdziwej woli Bożej w stosunku do Jęgo Kościoła, posłuszeństwa Duchowi Świętemu, ustawicznego zwracania uwagi na niebezpieczeństwo zobojętnienia wobec żenującego wprost podziału Kościoła.

(S.O.E.P.I. Nr 6/1966)

AFILIACJA NOWYCH WYZNAŃ DO Ś. R. K.

Komitet Centralny Ś.R.K., obradujący w Genewie (w lutym 1966) przyjął podania o afiliację od następujących Kościołów: 1) Kościół Prawosławny Czechosłowacji (400.000 wyznawców); Kościół Zjednoczony Zambii (30.000 wyznawców); Kościół Luterański z Madagaskaru (252.000 wyznawców); Kościół Episkopalny z Brazylii (35.000 wyznawców). Jeśli (zgodnie z Konstytucją Ś.R.K.) przynajmniej 1/3 Kościołów członkowskich, zrzeszonych w Ś.R.K., nie wniesie sprzeciwu w ciągu 6 miesięcy, Komitet Centralny ogłosi przyjęcie w/w wyznań do Światowej Rady Kościołów. Obecnie należy do Ś.R.K. 214 Kościołów. Najpoważniejszym Kościołem z wyżej wymienionych jest Kościół Prawosławny Czechosłowacji. Liczy on 250 kapłanów, 300 parafii oraz posiada własny fakultet teologiczny.

WSPÓŁPRACA EKUMENICZNA MIĘDZY Ś.R.K. A KOŚCIOŁEM RZYMSKOKATOLICKIM

Komitet Centralny Ś.R.K. zatwierdził pierwszy raport mieszannej komisji pracy, składającej się z 14 członków — 7-miu z Ś.R.K. oraz 7-miu z Kościoła rzymskiego. Komisja odbyła dwa posiedzenia: w maju w Genewie i w październiku w Rzymie (1965 r.). W raporcie stwierdzono: praca Komisji zmierza obecnie do pogłębienia studiów nad naturą ekumenizmu, aby dojść do wspólnej koncepcji ekumenii. Dialog ma się odbywać na „stopie równości“. Współpraca istnieje, ale może w najbliższej przyszłości rozciągnąć się na następujące zagadnienia: doktryna (proponuje się utworzenie mieszannej komisji teologicznej, która przestuduje temat;

„katolickość i apostołskość“), modlitwa i wspólne nabożeństwa liturgiczne; współpraca na polu misyjnym; miejsce Kościoła w społeczeństwie, problem laikatu; rola niewiast chrześcijańskich; program pomocy; sprawy międzynarodowe; wspólne tłumaczenie Biblii; ustalenie stałej daty Świąt Wielkanocnych; wypracowanie pewnych tekstów liturgicznych dla wszystkich wyznań.

Prócz tego raport zwraca uwagę na kilka kwestii, które należałyby opracować w przyszłości i formacja kleru i laikatu w duchu ekumenicznym; nauka i praktyka Chrztu; teologia małżeństwa i problem małżeństw mieszanych; problem przelityzmu, problemy młodzieży.

CZWARTE ZGROMADZENIE ŚWIATOWEJ RADY KOŚCIOŁÓW W R. 1968

Komitet Centralny Światowej Rady Kościołów przestudiował program czwartego Zgromadzenia Generalnego, które odbędzie się w lipcu 1968 r. w Upsali (Szwecja). Oczekuje się przybycia 100 delegatów nie licząc ekspertów, obserwatorów, personelu konferencji — razem około 1.300 osób. Temat główny: „Ota Ja wszystkie rzeczy nowymi uczynię“, będzie rozpatrywany w kontekście współczesnego życia chrześcijan. Zgromadzenie postara się przestudiować dogłębnie problemy, które stawia przed człowiekiem współczesnym rewolucyjna przemiana świata: wpływ postępu technicznego na myśl i wizerunek ludzi, jego reperkusje na strukturę społeczeństw, w stosunki międzynarodowe i na budzenie się świadomości i solidarności między ludzkimi; dokona porównania osiągnięć Światowej Rady Kościołów z osiągnięciami II Soboru Watykańskiego, wykaże jasno zasadnicze różnice, które są podstawą rozdziału z Kościołem Rzymskokatolickim, podkreśli też osiągnięcia na polu współpracy zjednoczeniowej między Kościołem rzymskim a Kościołami członkowskimi Ekumenii.

Trzy pierwsze dni Zgromadzenia będą poświęcone studium biblijnym dotyczącym tematu głównego, oraz ocenie ogólnej ruchu ekumenicznego. Następnie Zgromadzenie przestuduje w 6-ciu sekcjach tematy następujące:

- 1) Jedność Kościoła w świecie, który staje się coraz bardziej „klasny“.
- 2) Kościół a misja.
- 3) Rola Kościołów w przemianie społeczeństwa.
- 4) Rola Kościołów w stosunkach międzynarodowych.
- 5) Służba Boża w wieku laikacji.
- 6) Ku nowemu stylowi życia

Miejsca dla poszczególnych wyznań będą zarezerwowane w sposób następujący: Kościoły anglikańskie — 80 miejsc; Baptyści — 38; Kongregacjonalniści — 21; Uczelnio Chrystusa — 14; Luteranie — 122; Metodysci — 83; Starokatolicy — 6; Prawosławni — 126; Grekokatolicy — 35; Reformowani — 123; Zjednoczenie Chrześcijan — 64; inne denominacje — 38. Rezerwa miejsca dla poszczególnych kontynentów: Afryka — 38; Australia — 103; Europa — 317; Ameryka Północna — 183; Ameryka Łacińska — 16.

(S.O.E.P.I. Nr 6/1966)

DEKLARACJA ŚWIATOWEJ RADY KOŚCIOŁÓW NA TEMAT ZAPRZESTANIA AGRESJI W WJETNAMIE

Komitet Centralny Światowej Rady Kościołów ogłosił deklarację na temat agresji w Wietnamie. Deklarację przygotowała specjalna Komisja, której przewodniczył biskup luteranski Rajah Manikan z Tiruchirapalli (Indial). Zasadnicza teza deklaracji głosi: „zaprzestanie działań wojennych w Wietnamie jest nieodzownym warunkiem jakiegokolwiek negocjacji pokojowych. Nawet zwycięstwo militarne w Wietnamie stworzy jedynie nowe problemy, pogłębi nienawiść rasową przeciw Stanom Zjednoczonym i Zachodowi, doprowadzi do wyniszczenia narodu wietnamskiego i jego źródeł dochodu. Oto nieunikniona cena wojny“. Następnie deklaracja zawiera 10 punktów, których realizacja — zdaniem autorów — doprowadziłaby walczących do okraglego stawu konferencyjnego: 1) Stany Zjedn. i Wietnam Połudn. winny zaprzestać bombardowań Wietnamu Północnego; 2) Stany Zjedn. winny ogłosić, że rozpoczną sukcesywnie

wycyfać swe wojska z Wietnamu pod kontrola międzynarodową; 3) wszystkie strony mają uznać konieczność rozpoczęcia przez Wietnam Południowy i Front Wyzwolenia Narod. (Wietkong) rokowań w celu wyłonienia jednego przedstawicielstwa do rokowań w imieniu całego Wietnamu; 4) obie strony walczące muszą być bardziej nastawione do stornulowania i przyjęcia propozycji pokojowych; 5) wszystkie walczące strony powinny zapewnić ludności cywilnej maksimum bezpieczeństwa i wspólnie umniejszać cierpienia spowodowane przez wojnę; 6) walczące strony winny uznać, że rozwój wypadków w Wietnamie jest nieodzownym elementem rewolucji społecznej, a przeto — uwolniony od wszelkiej interwencji obcej Wietnam — byłby w stanie sam zdecydować o swym losie; 7) wszyscy winni zrozumieć grupotę walki w obliczu tak poważnych problemów czekających na rozwiązanie jak: problemy polityki, problemy społeczne, gospodarcze, rozwijanie całego Wietnamu; 8) aby zmniejszyć obecne napięcie międzynarodowe Stany Zjedn. muszą zrewidować i zmienić swoją politykę „izolacji“ od komunizmu; 9) należy podjąć wszelkie możliwe wysiłki celem wprowadzenia 700 milionowego narodu chińskiego do Organizacji Narodów Zjednoczonych — tak, by Chińska Republika Ludowa podjęła swoją część odpowiedzialności za losy świata i miała prawną możliwość przyczynienia się do ugruntuowania pokoju i bezpieczeństwa nie tylko w Azji południowo-wschodniej, ale na całym świecie; 10) trzeba „zaprzestać ognia“, rozpocząć negocjacje, a Komisja Kontroli Międzynarodowej, do której wchodzi India, Kanada i Polska, niech czuwa nad sprawą „zaprzestania ognia“.

HOŁD ZŁOŻONY PASTOROWI VISSER'T HOOFTOWI

Po uroczystym obiedzie, wydanym na cześć pastora Visser't Hoofta — Sekretarza Generalnego Światowej Rady Kościołów, Komitet Centralny przyjął przez akklamacje rezolucję, która wyraża „głęboką wdzięczność Komitetu za ogromne zasługi pastora Visser't Hoofta położone na niwie Kościoła Chrystusa w Ś.R.P.“ Prze-mawiali liczni członkowie Komitetu Centralnego: prof. Henri d'Espine (Genewa), prof. Russel Chandran (Indial), M. Gerhard Brennecka (NRD), prof. Joseph Hromadka (CSRS) pastor E. E. Mahabane (Afryka Połudn.). arcybiskup grekokatolicki Jan (San Francisco), wszyscy podkreśliли wielki wkład pracy wniesiony do Świat. Rady Kościołów przez jej Sekretarza w ciągu 40 lat pracowniczej działalności.

Rezolucja Komitetu Centralnego przywołuje na pamięć pełne zgromyżenie drugie wojny światowej, w których odwaga pastora Visser't Hoofta i jego polityka nie dopuściły do zgaznienia idei ekumenicznej i do rozluźnienia więzów między Kościołami. Pastor M. Visser't poświęcił całą swa znajomość prawdy biblijnej, swa przenikliwość duchową, swa żywą inteligencję przygotowaniu pierwszego potem drugiego, wreszcie trzeciego Zgromadzenia Generalnego Ś.R.K. Komitet Centralny, mając na uwadze bliskie wycofanie się pastora Visser't Hoofta ze stanowiska Sekretarza wyraził nadzieję, że będzie on nadal służył sprawie ekumenicznej dostawczymi radami oraz podniósłymi i przyjacielsko pozdrawiają go z szacunkiem, podziwem i wdzięcznością oraz życza mu, jak też jego żacznej małżonce pani Visser't Hooft, wielu lat zdrowia i szczęścia.

W odpowiedzi, pastor Visser't Hooft wyjął co było powodem jego pracy dla ruchu ekumenicznego; w pierwszym rzędzie dlatego, że miał szczęście uczestniczyć w sam raz tam, gdzie coś ważnego się działo. Jako młody człowiek np. brał udział w Konferencji w Sztokholmie w r. 1925. W latach 30-tych pracował w Federacji stowarzyszenia studentów chrześcijańskich, uczestniczył w wielkich konferencjach w Oxfordzie, E-dynburgu, Tambaram w 1938, 1939 r. Następnie wspominał nazwiska wyjątkowych ludzi, z którymi miał szczęście się przyjaźnić, którzy byli jego mistrzami: John Mott, William Temple, J. H. Oldham, Piotr Maury, William Paton, Jerzy Bell i inni. Podkreślił też to, że w działalności ekumenicznej był otoczony zawsze kolegami, którzy byli nie tyle przedstawicielami Kościołów ile raczej prawdziwymi przyjaciółmi, stwarzającymi atmosferę rodzinną, bardzo serdeczną.

(Wg S.O.E.P.I. Nr 6/1966)



KOŚCIOŁY ZRZESZONE W ŚRK i PRE

Skróty ŚRK i PRE oznaczają Światową Radę Kościołów i Polską Radę Ekumeniczną.

Chrześcijań jest na świecie ok. 900 milionów, co stanowi 1/3 wieczącej ludzkości. Z tego ok. połowa (ale na pewno mniej niż połowa) przypada na Kościół rzymskokatolicki, a pozostali — to chrześcijanie zgrupowani w ponad 200 Kościołach o różnych nazwach.

W r. 1910 zorganizowano Światową Konferencję Misyjną w Edynburgu. Od tej też pory rozpoczęła się planowa akcja zmierzająca w kierunku zjednoczenia wszystkich Kościołów chrześcijańskich.

W r. 1948 zorganizowano Światową Radę Kościołów. Rada ta zorganizowała dwie konferencje, które można by nazwać soborami chrześcijańskimi — w Ewanston (1954) i New Delhi (1961).

W Polsce istnieje Polska Rada Ekumeniczna, która zrzesza 8 Kościołów: Autokefaliczny Kościół Prawosławny, Kościół Ewangelicko-Augsburski, Kościół Polskokatolicki, Starokatolicki Kościół Mariawitów, Kościół Ewangelicko-Reformowany, Kościół Metodystyczny, Polski Kościół Chrześcijan Baptystów i Zjednoczony Kościół Ewangeliczny.

Wszystkie dotychczasowe artykuły poświęcone Polskiej Radzie Ekumenicznej, były ujęte nieco inaczej, w tym artykule chcemy pokrótce zapoznać naszych Czytelników, czym różnią się między sobą poszczególne Kościoły zrzeszone w Polskiej Radzie Ekumenicznej. Będzie to o tyle korzystne, że Czytelnik będzie miał jasny obraz, że raz na zawsze przestanie dawać wiarę bajeczkom w rodzaju: „pod progiem ich kościoła jest zakopany obraz Matki Bożej, itp.”

Obecnie istnieje na świecie 14 autokefalicznych (autonomicznych) Kościołów Prawosławnych. Kościoły te liczą razem ok. 200 milionów wiernych.

Za źródło swojej nauki Kościół Prawosławny uważa Pismo św. i Tradycję. W odróżnieniu od katolików Kościół Prawosławny odrzuca niektóre Księgi Starego Testamentu (Tobiasza, Judyty, Mądrości, Salomona, Eklezjastesa).

Do Tradycji Kościoła Prawosławny zalicza listy ojców apostoelskich i ojców Kościoła, orzeczenia pierwszych siedmiu soborów powszechnych.

Bóg — według Kościoła Prawosławnego — jest jeden w trzech osobach, z tym że Duch Św. nie pochodzi (jak w teologii katolickiej) od Ojca i Syna, tylko od Ojca i przez Syna objawia się światu.

W Sakramencie Kapłaństwa Kościół Prawosławny wyróżnia trzy rodzaje święceń: diakonat, kapłaństwo, biskupstwo. Kapłani mogą zawierać związki małżeńskie, ale tylko przed przyjęciem święceń. Nie mogą jednak żenić się po raz drugi.

Chrztu Kościół Prawosławny udziela przez zanurzenie w wodzie. Bezpośrednio po chrzcie udziela się Sakramentu Bierzmowania.

Do konsekracji Kościół Prawosławny używa chleba kwaszonego.

a nie praśnego (opłatka). Wierni przyjmują Komunię pod postaciami chleba i wina i to tylko podczas Mszy św.

W cerkwiach nie używa się muzyki.

Wielką wagę przywiązuje Kościół Prawosławny do czci relikwii i świętych obrazów.

Prawosławni nie uznają czyśćca. Uznają okres przejściowy między śmiercią człowieka a sądem szczegółowym i dlatego modlą się również i za świętych.

Kościół Ewangelicko-Augsburski — to jedno z najliczniejszych wyznań protestanckich. Powszechnie augsburczyków nazywają luteranami. Luteranie uznają Trójcę Św. i odkupienie, ale inaczej niż katolicy tłumaczą zbawienie poszczególnych ludzi. Zbawienie — wg nich — następuje przez wiarę w Boga, podporządkowanie swojej woli woli Boga. Uznają tylko 2 sakramenty: Chrzest i Komunię Św. Uznają, że w Komunii Chrystus jest obecny pod postaciami chleba i wina.

Luteranizm odrzuca celibat duchownych, przepisy postne, wiarę w czyściec.

Kościół Polskokatolicki jest Kościołem katolickim. W Kościele tym: katolickie są zasady wiary, sakramenty św., katolicka zwierzchność duchowna, będąca apostoelską w nieprzerwanej linii sukcesyjnej.

Biskupi Kościoła Polskokatolickiego mają ważną sukcesję apostoelską, a co za tym idzie kapłani ważne święcenia.

Kościół Polskokatolicki czci Matkę Najświętszą i Świętych Pańskich.

Odrzuca tylko dogmat o nieomyślności papieża i prymacie jurysdykcyjnym biskupów rzymskich.

W Kościele używana jest liturgia w języku ojczystym, przyjęto Spowiedź uszną i powszechną. Duchowni mogą zawierać związki małżeńskie.

Kościół Polskokatolicki jest Kościołem przyszłości. Nadejdzie czas, gdy wierzący Polacy zrozumieją, że religii nie potrzeba importować z zagranicy.

Bóg jest na każdym miejscu i rozumie modlitwy zanoszone w każdym języku, także w języku polskim, owszem, Polakowi dogodniej i łatwiej jest modlić się w języku Mickiewicza, Słowackiego, Asnyka i Sienkiewicza niż w języku Horacego i Cyncerona. Zresztą sam św. Paweł powiada, że woli pięć słów powiedzieć w kościele w języku zrozumiałym niż dziesięć tysięcy słów w języku niezrozumiałym (I Kor. 14,19).

Starokatolicki Kościół Mariawitów należy do grupy Kościołów starokatolickich. W sformułowaniu wierzeń i obrzędach nie różni się od Kościoła Polskokatolickiego. Mariawici szerzą w szczególny sposób kult Matki Bożej i adorują Najświętszy Sakrament w dzień i w nocy.

Kościół Ewangelicko Reformowany — to Kościół zwany popularnie kalwińskim. Kościół ten uznaje, że zbawienie człowieka zależne jest od przeznaczenia. Kogo Bóg przeznaczył do zbawienia, będzie zbawiony. Komunia jest dla skrajnych wyznawców Kościoła Ewangelicko Reformowanego tylko pamiątką Ofiary Chrystusa.

Kościół Metodystyczny wyrósł z Kościoła Anglikańskiego. Metodysci podkreślają rolę uczucia w życiu religijnym jako istotnego czynnika nawrócenia się do Boga i utrzymania z Nim łączności duchowej.

Metodysci są najbardziej prężnym wyznaniem reformowanym, w samych tylko Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej znajduje się 30 milionów metodystów.

Polski Kościół Chrześcijan Baptystów i Zjednoczony Kościół Ewangeliczny — to dwa pokrewne wyznania. Między sobą nazywają się braćmi i siostrami. Nabożeństwa ich składają się z rozmyślenia nad Pismem świętym, kazania, śpiewów i wspólnych modlitw. Chrzczą ludzi dorosłych. W Zjednoczonym Kościele Ewangelicznym nacisk kładzie się na osobiste przeżycie odrodzenia duchowego, także nacisk na ewangelizację (głoszenie Ewangelii).

W uroczystościach organizowanych przez Polską Radę Ekumeniczną biorą także udział w charakterze gości-obszerników przedstawiciele **Katolickiego Kościoła Mariawitów i Adwentystów Dnia Siódmego**.

Wyrazem „ekumenia”, który pochodzi z j. greckiego („oikoumene”), co znaczy cała ziemia zamieszkała, oznacza się chrześcijaństwo jako całość. Ruch ekumeniczny zmierza do zjednoczenia wszystkich chrześcijan. W ruchu tym — jak dotąd — nie bierze udziału Kościół rzymskokatolicki.

Kościoły zrzeszone w Polskiej Radzie Ekumenicznej dążą do wyrównania różnic, jakie je dzielą, starają się, aby w poszanowaniu i tolerancji współpracować ze sobą w duchu chrześcijańskim.



Mamy pierwszą poważną awarię. Pięć akumulatorów, które mieliśmy do oświetlenia przy zdjęciach — zupełnie nam wysiadło. Trzeba je natychmiast wynieść z jaskini i naładować.

Wobec powyższego cały dzisiejszy dzień poświęciliśmy Andrzejowi Bohdanowiczowi, który nagrywał efekty dźwiękowe potrzebne do filmu. Nagrywał je na biwaku oraz w „Słowacji”.

I znów graliśmy w brydża. I znów wygramyśmy. Sukces — ugrałem dwa razy licytowanego szlemika — po raz pierwszy w jaskini!! Teraz trzeba trochę odpocząć. W tej chwili przy kartach zmienili nas inni. Odbywa się mecz — Alpiniści — Grotołazi. Jak dotąd — lepsi są Alpiniści.

Pani Hania zaczyna robić kolację, na którą ma się złożyć, między innymi, grog, zrobiony ze spirytusu, dostarczonego nam ze schroniska do mycia kamery. Dotąd sprzęt filmowy myliśmy spirytusem z eterem, który dostawaliśmy od lekarzy, a właśnie ten dzisiejszy — to długi, który pragnęliśmy im zwrócić. Ale niestety, będziemy w dalszym ciągu zadłużeni. Inne pragnienie zwyciężyło.

Jestem strasznie brudny. Nie myłem się porządnie od początku wyprawy. Wszyscy inni — tak samo jak ja — nie myli się, ponieważ brak wody.

Obserwowałem dzisiaj wszystkich dość skrupulatnie. Każdy jest już lekko znużony tym jaskiniowym życiem. Coraz częściej rozmawiamy na temat kąpielii w łaźni, kawy w domu, jedzenia z prawdziwego zdarzenia oraz życia cywilizowanego. Marzę o tym, aby można było wykąpać się w ciepłej wodzie, zjeść talerz grochówki oraz jakiegoś pieczonego mięsika z frytkami, położyć się na dywanie, nastawić radio...

My — to znaczy filmowcy — wychodzimy trochę wcześniej — 15—16, ponieważ powinniśmy nakręcić wszystko to, co zamierzaliśmy do tego czasu. Będziemy jednak czekać na zakończenie wyprawy, ale to już w schronisku — a tam jest przecież łaźnia!!

Od kilku dni Momo, Jurkowski, Bebi i Waldek smażą sobie żeberka z cebulą. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby te żeberka były świeże — ale one strasznie śmierdzą, zwłaszcza przed ich przyrządzeniem.

Dr. Kubica — ciekawa postać. Bardzo się z nami żył. Wszyscy zresztą żyjemy tutaj jak najlepsi przyjaciele, ale z doktorem jest zupełnie inaczej. Kierownik wielkiego Instytutu Medycznego, człowiek przyzwyczajony do pochlebstw, z nami przebywa jak równy z równym. To jest klasa człowiek. Codziennie po badaniach przynosi z „Kardynańskiego źródła” trzy bukłaki wody. Chce się ze

wszystkimi zmagać. Temperament rozsądza go. Ale gdy tylko zaczyna skakać do kogoś z nas, natychmiast z boku ktoś odpowiada: „Doktorze, za bukłaki i po wodę”... lub „doktorze, jeden akumulator i do wyjścia...” bo właśnie codziennie odbywa się transport zużytych akumulatorów. Donosi się je do „sali z kolejką” — do tak zwanego „kontaktu” a tam już czekają nowe, które przynieśli zewnętrzni portatorzy. Każdy z akumulatorów waży 25 kg. Podziwiam tych, którzy przechodzą z tym niewygodnym zwłaszcza w ówczesnych warunkach — ciężarem przez całą jaskinię w przeciągu 45—50 minut, a — raczej przefruwają jak nie-temperze.

Dość dobrze trzyma się pan Sergiusz. Trochę marznie w nogi, ale nadrabia to humorem. Wprowadza wiele ładu na biwaku. Zupełnie zacierá różnice między nami. Traktuje wszystkich jednakowo.

Jak już zresztą wspomniałem, jest rzeczą ciekawą, że wszyscy czują się tutaj bardzo dobrze. Nie istnieją różnice wieku, ani stanowiska. Wszyscy jesteście sobie współtowarzyszami przygody.

Przed chwilą wszyscy wypili grog — oprócz mnie, gdyż postanowiłem głodować, ponieważ boli mnie żołądek i czuję się bardzo słaby. Pan Sergiusz wypił i powiedział: „Ale się urząłem...” — ryk śmiechu odezwał się natychmiast — no, bo przecież na osobę przypało niewiele ponad 0,25 grama grogu. Wszyscy natychmiast zaczęli wołać „Ale się urząłem, ale się urząłem”... Jak zwykle w takich okolicznościach zaczęto opowiadać sobie anegdoty związane z pijakami. Jedna z nich była dość dowcipna. Nie pamiętam nawet, kto ją opowiadał.

Otóż — idzie sobie ulicą Marchlewskiego w Warszawie. Na rogu Złotej — patrzy, leży w błocie pijany. Podszedł do niego, podniósł i postawił przy latarni. Chce od niego odejść, lecz w tym momencie pijak zwraca się do niego błagalnym głosem: „P...p...panie, p...p... postaw mnie p...p...pan twarzą do p...p... pałacu i mocno po... po... popchnij, może dobiegnę do starej...”



12.II.66 r.

Wydaje mi się, że dziś jest sobota. Chyba tak! Wstaliśmy wcześniej, ponieważ mamy tak zwany „gorący dzień zdjęciowy”. Wybieramy się do „sali z kolejką”, aby nakręcić stawianie masztu do sekwencji filmowej — „Górą nie puszczą, będziemy kopać”.

Odkonczyło się wszystko na wesoło, pomimo że wszyscy niesamowicie zmarzli. Postawienie 12-metrowego metalowego masztu wymagało dużo trudu. Gdy już maszt stał oparty o skały — wdrapał się na niego Jurkowski, dotarł do jakiegoś otworu, wszedł doń i nagle krzyknął — „Zbyszek górą nie puszczą, będziemy kopać”. Fontanna śmiechu, ru-

GÓRĄ NIE PUSZCZĄ

(DOKO)

mor w otworze i Zbyszek wisi na asekuracyjnej linie. Jednak puściło, ale oparcie pod jego nogą. Dobrze, że założył asekurację, bo mogło się skończyć bardzo źle.

Powrót na biwak był uciążliwy, gdyż każdy dźwigał po kilka przedmiotów. Chcieliśmy wszystko wziąć od razu. Ja niosłem statyw od kamery, małe akumulatory i długą optykę. W pewnym momencie poleciałem po ścianie — „omsknęła mi się” — jak tutaj nazywamy takie zdarzenia. Przez pierwszą chwilę myślałem, że złamałem nogę, ale okazało się, że to tylko szok. Poza raną tłuczoną puszczela — nic się nie stało. Mówią, że do powrotu do domu nie będzie ani śladu.

Po powrocie — Andrzej Bohdanowicz, Momo i Miki poszli na Słowację. Andrzej nagrywał efekty dźwiękowe, „Miki” fotografował, a Momo eksplorował. Po przyjeździe na biwak Andrzej opowiedział następującą historię, która im się przydarzyła:

„Momo poszedł na eksplorację, Miki fotografował. Zostałem sam. Po piętnastu minutach zacząłem mieć pietra. Nagle ze ściany naprzeciwko — rozległo się głucho stękanie. Strach mój wzmógł się jeszcze bardziej. Po godzinie wrócił Miki. Nie wiedział, co to mogło być. Po następnej godzinie powrócił Momo lekko podekscytowany i mówi — „No, trochę się przestraszyłem. Znalazłem nowy korytarz. Prowadził do niego bardzo ciasny zacisk żyłkowy, to znaczy — wejść można, ale z wyjściem są wielkie trudności, można wyjść, ale tylko głową, bo inaczej nie da rady. Wsadziłem głowę, patrzę, bardzo wąskie przejście. Ciekawość jednak zwyciężyła. Idę do przodu. Po 10 metrach orientuję się, że nie ma miejsca w tej kiszce, aby zawrócić, i że kiszka robi się jeszcze bardziej kiszkowata. Uświadamiam sobie, że jeśli nie znajdę miejsca na to, żeby się odwrócić, lub jeśli ten korytarz nagle się skończy — no to cześć, zostaną tu na zawsze. Nie mam z wami przecież żadnego kontaktu głosowego ani żadnego. Zimny pot mnie oblał, ale jedyne wyjście, to w tym wypadku — iść do przodu. Po kilkunastu metrach korytarz się nagle skończył dość szeroko, tak że w jakiś karkołomny sposób odwróciłem się i po potwornym wysiłku zdołałem wyleźć z tej rury. Uff, nie trzeba pojedynczo tak ryzykować”..

Wieczorem zaczął się mały cyrk. O godzinie 0,30 wszyscy poczuli się potwornie głodni. Chłopcy zaczęli więc pitrasić jakieś konserwy. Zrobili dużo przyjemnego zapachu i całkiem niezłe jedzonko. S. Sprudin już spał pod swoim baldachimem z plastyku. Ktoś zapytał: — Kto chce jeść? — Nagle ze Sprudinowego śpiwora wyskoczyła ręka i krzyk: „JAJ!”

Baraszkowaliśmy do późnej nocy. O godzinie 3,00, gdy prawie wszyscy spali — Bohdanowicz nagrał chrapanie dr Rogozińskiego, a chrapanie to jest bardzo specyficzne. W pewnych momentach dochodzi do takiego natężenia, że dosłownie głazy w jaskini się trzęsą i jaskinia grozi zawaleniem. Próbowaliśmy przez pierwsze noce różnych sposobów, aby temu zaradzić. Gwizdanie, kukanie, budzenie, bicie ręcznikami — nic nie pomaga!

BĘDIEMY KOPAĆ...

ZENIE)

13.II.66 r.

Dzisiaj pobiliśmy rekord Polski przebywania pod ziemią. A więc już od tej chwili „śrubujemy wynik”, jak by to określił dziennikarz sportowy. My, filmowcy — rekordu nowego nie ustalimy, ponieważ dziś w nocy wychodzimy, gdyż zakończyliśmy już zdjęcia do naszego filmu.

Wydarzyło się kilka ciekawostek:

Pierwsza — rano. Gdy tylko wstaliśmy, Szlachcic zaczął smażyć dla nas boczek. Wszyscy zebrali się przy kuchni zwabieni zapachem. Przyszli i Burchardowie. Nagle pani Hania zaczęła na nas krzyżeć, że do czego to podobne, aby każdy sobie osobno pitrasil, że po co tworzą się jakieś grupki — po prostu mały atak hysterii. Stara dewiza o mniejszej odporności psychicznej i fizycznej kobiet na bardzo ciężkie warunki sprawdziła się jeszcze raz.

Potem Przemek B. też nas trochę podkręcił. Okazuje się, że robią to oboje ze sknerstwa. A wszyscy twierdzą, że zostanie dużo produktów, które trzeba będzie wynosić z jaskini, a to nic przyjemnego, bo wszyscy są już wyczerpani fizycznie. Nawet ten legendarny Momo. Dziś wygląda na przygaszonego. Powietrze z niego wyszło. Zresztą wcale się nie dziwię — człowiek gór, kochający powietrze, słońce, przestrzeń — został dobrowolnie wciśnięty w ciasną, moką, zimną i ciemną jaskinię. Nie tylko on jest zmęczony. Już wszyscy czują się bardzo zmordowani. Najlepiej, jak do tej pory, trzyma się Zbyszek Jurkowski, który wprost kipieje humorem — specyficznym humorem.

„Opowiem wam świetną historię. Jestem w Zurichu. Nie mam ani gronia, bo przyjechałem o jeden dzień za wcześnie na międzynarodowy obóz alpinistyczny. Noc. Nie mam gdzie spać. Włazę przez parkan do jakiegoś cudownego ogrodu. Kładę się w śpiworze na ławeczce i śpię. Rano budzę się, bo czuję, że ktoś idzie w moją stronę. Patrzę, idzie lokaj trzymający w ręku smycz, na której prowadzi trzy białe, śliczne pudle. Natychmiast uświadamiam sobie, że spałem w ogrodzie jakiegoś bogacza. No, to trzeba się pośmiać — pomyślałem. Nagle wstałem razem ze śpiworem. Człowiek w śpiworze to taka prawie mumia. Gdy facet zobaczył, że na ścieżce coś takiego porusza się w jego stronę, ryknął z przerażenia, puścił pieski i w nogi. Pieski też się przerażyły, bo ze skowytami pognały za facetem”.

Ale powróćmy do wydarzeń dzisiejszego dnia. Sprudin wraz z grupą grotołazów i dźwiękowcem filmowali na „Słowacji” eksplorację nowych korytarzy. Ja przygotowałem nasze bembetle do wynoszenia z jaskini. Gdy wszystko było już zrobione — zebraliśmy się wszyscy na pożegnalny obiad. Po obiedzie — wymarsz. Przemek Burchard odezwał się niespodziewanie — „No, odjeżdżacie, to skończy się majówka”. Patrzyłem w tym momencie na Sprudina. Uśmiechnął się tylko kwaśno, ale myślę, że dużo szacunku stracił Przemek przez to powiedzenie. Ja go trochę rozumiem. Chce podkreślić tym ważność sprawy. Tylko ciekaw jestem, co by robili, gdyby nie było zdjęć. Na pewno zaudziłiby się. Zakończenie ze strony Przemka zupełnie nie było potrzebne. Czyżby atmo-

sfera harmonii nagle zaczęła się rozpadać? Czy to tylko chwilowa słabość, spowodowana tym, że dla nas kończy się już ta mordęga i że idziemy do schroniska?

A więc ruszamy w drogę powrotną. Wszyscy odprowadzają nas do „sali z kolejką”. Pierwszy poszedł Sprudin, Momo, Szlachcic i Bebi, gdyż mają dokręcić jeszcze jedno ujęcie z Bebim na zapieraczkę. Następnie idziemy ja z Waldkiem — a potem reszta. W obozie zostają lekarze. Mijamy jedną z piękniejszych części jaskini „pola ryżowe”. Jest to zbocze wysokości 3—4 m przypominające do złudzenia tarasowo ułożone chińskie pola ryżowe, tylko w ogromnej miniaturze. Całe zbocze o kolorze złota uformowała natura z mleczka wapiennego. Spływa po tym woda kaskadami w kilkusekundowych odstępach, ponieważ u góry zbocza utworzył się mały zbiornik wody. Krople wody kapią do zbiornika. Tworzy się menisk wypukły. Któraś z kropeł przerywa ten menisk i wtedy woda kaskadą spływa po tarasach. Efekt przepiękny.

W pewnym momencie Waldek powiedział, że się źle czuje, że jest bardzo zmęczony. Niósł akumulator. Uszliśmy kilka metrów, gdy nagle na śliskiej ścianie Waldek potknął się. Ciężar akumulatora pociągnął go za sobą. Zaczął spadać w dół. Stuk spadających kamieni, niesamowity rumor. Cisza — i po chwili głos Waldka — „O Jezu, ale mnie boli, o Jezu, akumulator rozbity, o Jezu, krzyż!” Dopadłem do niego. Leżał na boku.



Prosił pić. Niedaleko było „Źródło Momy” — pobiegłem i przyniosłem w blaszce wody. Byli już przy nim Przemek i Zbyszek, którzy szli zaraz za nami. Znalazł się także Momo, który natychmiast rozebrał się ze swetra i kombinezona, zrobił z tego poślanie na którym ułożyliśmy Waldka, Jurkowski pognął do obozu po doktora Kubicę, Waldek narzekał na ból w okolicach krzyża.

Przemek kazał mnie i Andrzejowi B., który w międzyczasie doszedł do nas — iść dalej i uprzedzić o wypadku tych, że przed nami. Prosił nas jednocześnie, abyśmy nie robili paniki. Gdy doszliśmy do zapieraczki, Sprudin już kończył zdjęcia. Opowiedzieliśmy im o Waldku.

Nie wychodziliśmy z jaskini, czekaliśmy na dalsze wiadomości. Po godzinie przyszedł Momo. Powiedział, że z Waldkiem nic groźnego, ogólne potłuczenie. Szczęśliwie Waldek nic nie ma uszkodzonego i jest już na biwaku. Mogliśmy wychodzić. Pożegnaliśmy się z Momo i Bebim i — do wyjścia!

Ale, żeby nie zapomnieć o tym, że jaskinia jest mokra, napotkaliśmy na ostatnim odcinku korytarzy tuż przy wyjściu — na wielkie kałuże błota, przez które musieliśmy się czołgać.

Gdy wysunąłem głowę na powierzchnię, zachłysnąłem się powietrzem, nasyconym

zapachem ozonu, igliwia i innymi cudownościami. Była gwieździsta noc. Posiedziałem tak pół na powierzchni, pół jeszcze w jaskini, gdyż nie mogłem nasycić się zapachami i kręciło mi się w głowie. Dopiero po paru minutach zjechałem po zboczu do schroniska Blaszyńskich.

Powitanie było owacyjne. Natychmiast umyliśmy się. Ciepła woda — marzenie nasze spełniło się wreszcie! Pierwsze dwie godziny to nie kończące się pytania i nasze odpowiedzi. Wszystko musieliśmy przeżyć jeszcze raz.

Ale najciekawsze to to, że ozon czułem jeszcze przez 2—3 godziny. Nawet wtedy, gdy siedzieliśmy w zadymionej sali przy „nieterperzu”.

14.II.—18.II.66 r.

Pierwszy dzień po wyjściu spędziłem na opowiadaniach i na kurowaniu stłuczonego łokcia. Prawdopodobnie, kiedy spadał koło mnie Waldek po zboczu, to i mnie się dostało. Widocznie uderzył mnie jakiś kamień. Boli mnie bardzo i mam całą rękę spuchniętą.

Następny dzień — to praca przy odbieraniu naszych rzeczy z jaskini. Stałem przy wylocie jaskini i odbierałem pakunki. Potem opuszczałem je na „nylonce” (lina nylonowa) po zboczu, parę metrów w dół do Szlachcica. Szlachcic odczepiał pakunek i podawał naszemu kierowcy Stasiowi, który stał parę metrów niżej. Stasio najpierw wypuścił z rąk akumulator, który poleciał w dół i rozbił się. Poprosiłem go, żeby sobie poszedł. Koniecznie jednak chciał pomagać. Następny pakunek — to była zapasowa kamera. Też wypuścił. Pakunek tym razem znalazł się 80 metrów niżej w strumyku. Gdy dopadliśmy tam, pakunek był już cały zmoczony. Błyskawicznie wszystko rozkręciłem, aby wysuszyć. Niestety, dwa obiektywy do wyrzucenia. Oczywiście w Wytwórni wszystko skupi się na mnie.

A Sprudin wczoraj z samego rana ubrał się w narciarzy, wziął deski na plecy i pojechał na Kasprowy Wierch na narty. Ale on ma kondycję..

Trudno mi poruszać się po schronisku dlatego, że nie mam co robić z rękami. Tam, w jaskini były tak samo funkcje jak nogi, a tu — trzymać je w kieszeni?..

Wieczorem dostaliśmy telefon z jaskini. Dotarła do nich dr K. Galubińska — psycholog. Będzie przeprowadzać testowe badania. Już zupełnie w nocy — następny telefon. Przekopali się do końca! No, niezupełnie do końca, gdyż nowe wyjście nie jest tam, gdzie planowali, tzn. po stronie czechosłowackiej, a znajduje się w Dolinie Chochołowskiej trzysta metrów od starego i trochę wyżej. Nowy sukces, choć trochę połowiczny. Prawdopodobnie podczas tej wyprawy nie dotrą do Czechosłowacji, gdyż natrafili na ogromne zawałiska. Przypuszczalnie dopiero następna wyprawa skończy się pełnym sukcesem.

Wyprawa skończona!

Dzisiaj, tj. 18.II.66 r. o godzinie 8.00 rano wszyscy uczestnicy wyprawy wyszli na powierzchnię. Są nieprawdopodobnie brudni, obdarci i zmęczeni. Wyglądają jak Azjaci, gdyż ciało jest pokryte grubą warstwą żółtego błota. Ale wszyscy są szczęśliwi. Tak jak i ja jestem szczęśliwy. Wyprawa była trudna, męcząca, ale satysfakcja wielka! To jest najważniejsze w tej chwili!

To, co przeżyłem, co zobaczyłem — pozostanie mi w najpiękniejszych wspomnieniach. NA ZAWSZE!

JANUSZ KREZMANSKI

Mieszko I podjął decyzję przyjęcia chrztu, biorąc pod uwagę sytuację polityczną oraz cały splot warunków i okoliczności, w których znalazło się jego państwo. Z dużą dozą prawdopodobieństwa można twierdzić, że każda z hipotez, wysuwanych przez historyków dla uzasadnienia decyzji Mieszka, zawiera tylko część prawdy. Doniosła decyzja pierwszego historycznego Piasta była uwarunkowana nie jedną, lecz całym szeregiem przyczyn i racji. Dopiero w sumie wytworzyły one przekonanie, że przyjęcie chrztu będzie dziełem pożytecznym dla młodego, budującego się państwa. Że tak być rzeczywiście nie mamy dziś żadnej wątpliwości. Przez przyjęcie chrztu Mieszko wytrącił oręż z rąk niemieckich feudałów i biskupów pogranicza, którym „nawracanie” na chrześcijaństwo dawało sposobność zaboru ziem i wyniszczenia „nawracanych”. Dzieje zachodnich Słowian i Prusów są tego aż nazbyt oczywistym dowodem. Dalszą niewątpliwą korzyścią płynącą z przyjęcia chrztu, była swego rodzaju nobilizacja władcy i narodu. Ochrzczony naród stawał się częścią wielkiej wspólnoty chrześcijańskiej, włączał się — jak byśmy dziś powiedzieli — do grona narodów cywilizowanych. Książę, który przyjął chrzest, stawał się partnerem innych władców chrześcijańskich, partnerem samego papieża i cesarza — jeśli nawet niezupełnie równorzędnym, to w każdym razie takim, z którym należało się liczyć i wobec którego obowiązywały zasady dobrej gry.

Niektórych czytelników może dziwić, dlaczego w rozważaniach na temat decyzji przyjęcia chrztu pomijamy motywy religijne. Czy faktycznie nie odgrywały one roli w decyzji Mieszka? Czy zrywając z tradycją swych ojców, z wierzeniami scalanych plemion, Mieszko nie zastanawiał się nad prawdziwością swojej i „obcej” religii? Trudno dziś w sposób wyczerpujący wyjaśnić poruszone problemy. Na temat duchowych przeżyć pierwszego historycznego Piasta, jego poglądów religijnych i wewnętrznego stosunku do wiary nie mamy absolutnie żadnych wiadomości dokumentalnych. Wszystko, cokolwiek na ten temat powiedzieć możemy, opiera się na przypuszczeniu, jest mniej lub więcej prawdopodobną hipotezą. Mieszko był niewątpliwie człowiekiem religijnym, jak ogół ludzi w tym okresie. Wierzył więc w bogów słowiańskich i wierzył w Chrystusa. Czy równocześnie z przyjęciem chrztu zerwał całkowicie z wiarą przodków? — można wątpić. Pięć wieków później żyjący Jagiełło mimo przyjęcia chrztu, mimo niewątpliwych przejawów gorliwości chrześcijańskiej, pod wieloma względami przez całe życie pozostał poganinem. Tak było zapewne i z Mieszkiem. Wierzył w Chrystusa, ale widział w nim przede wszystkim Bóstwo, które zapewnia zwycięstwo swym wyznawcom. Traktował chrześcijaństwo jako cenny oręż w walce politycznej, jako czynnik umacniający więź narodową i umożliwiającą budowanie silnego państwa.

ROLA DĄBRÓWKI

Gdy Mieszko I zwracał się do Bolesława Srogiego z prośbą o rękę córki i gdy następnie zawierał z nią ślub, był jeszcze poganinem. Mimo to nikt nie podnosił zarzutu z tego tytułu i nikt nie stawiał przeszkód;

ani kościół, ani Dąbrówka, ani jej rodzina. Wprost przeciwnie. Kościół chętnie błogosławił tego rodzaju związek, wychodząc z założenia, że tą drogą najpewniej doprowadzi się pogańskiego księcia do przyjęcia chrztu. Bez oporu również przyjęła prośbę polskiego księcia czeska rodzina panująca. Bolesław liczył na sojusz z księciem i pomoc jego wojów w licznych walkach toczonych z sąsiadami, Dąbrówce zaś imponowała zapewne rola, jaką miała odegrać w państwie Polan.

W oparciu o niektóre zapiski kronikarskie wysuwano wnioski, że chrzest Mieszka i w konsekwencji chrzest Polski był przede wszystkim dziełem Dąbrówki. Niewątpliwie żona Mieszka jako chrześcijanka musiała odegrać znaczną rolę, bądź to nauczając męża zasad wiary, bądź też przykładem własnego życia zachęcając go do przyjęcia chrztu. Ale na tym chyba kończy się jej rola. Zdaje się nie ulegać kwestii, że decyzję przyjęcia chrztu podjął Mieszko znacznie wcześniej, w każdym razie przed zawarciem małżeństwa. Małżeństwo z księżniczką czeską było dalszym krokiem na drodze do uprzednio wytkniętego celu. Małżeństwo to

TYSIACLECIE

CHRZEST POLSKIEGO KSIĘCIA

było próbą nawiązania kontaktu z chrześcijaństwem za pośrednictwem pobratymców Czechów i ich władcy. Umożliwiło to Mieszkowi zajęcie dogodnej pozycji w stosunku do niemieckich feudałów i do cesarza.

★

Istniała prawie powszechna praktyka, że książęta przyjmowali chrzest poza granicami swego państwa. Ponad sto lat wcześniej 30 słowiańskich wojewodów plemiennych przyjęło chrzest w Ratybonie. Poza granicami swych państw przyjmowali chrzest Harald Sinozęby, Haakon Dobry i Olaf Trygvesson. Zgodnie z tą tradycją postąpił również Mieszko.

W RATYBONIE W 966 R.

Była wczesna wiosna 966 r. Okazały orszak posuwał się wolno poprzez ciemne bory, bagniska i góry z Gniezna do Pragi. Książę polski Mieszko I udawał się do Ratybony, aby przyjąć chrzest. Towarzyszyła mu żona z niemowlęciem i co wybitniejsi dostojnicy plemienni. Setki wojów pilnie czuwało nad bezpieczeństwem władcy. W Pradze dołączył ze swym orszakiem Bolesław Srogi, ojciec Dąbrówki.

W Wielką Sobotę dnia 14 kwietnia Mieszko w towarzystwie ojca chrzestnego (Bolesława Srogiego?) i innych osób, które miały przyjąć chrzest, stanął u drzwi katedry.

— Czego żądacie od Kościoła bożego? — padło liturgiczne pytanie.

— Wiary — odparli chórem kandydaci.

Ceremonie przebiegały zgodnie z ustalonym rytuałem. Gdy Mieszko wszedł do szafki i trzykrotnie zanurzył się w wodzie, biskup Michał wypowiedział uroczystą formułę:

Ja ciebie chrzczę w imię Ojca i Syna i Ducha świętego.

Jakie imię otrzymał książę polski?

Historycy są zasadniczo zgodni co do tego, że „Mieszko” jest chrzestnym imieniem pierwszego historycznego Piasta. Co do pochodzenia tego imienia powstało wiele różnych teorii. Nie będziemy ich tu przytaczać. Proste i zupełnie prawdopodobne wydaje się wyjaśnienie, że imię Mieszko (a właściwie — Misko, lub Miszka) jest słowiańskim zdrobnieniem imienia Michał. Tak więc książę polski otrzymał imię, które nosił biskup ratyboński, udzielający mu chrztu. Zdrobnienie imienia zostało podysławione czią dla Archanioła, który to imię nosił i obawą, aby nowochrzczeniec nie sprofanował imienia wielkiego patrona.

Również co do pierwszego imienia Mieszka istnieją liczne kontrowersje. Jedną z hipotez nawiązuje do słynnego dokumentu, zachynającego się od słów: „Dagome... i Oda... i synowie ich Mieszko i Lambert nadali świętemu Piotrowi w całości jedno państwo, które zwie się Schigesne...”. Wiele farby drukarskiej zużyto, aby wyjaśnić znaczenie słowa „Dagome”. Ogólnie zgadzano się, że wymieniony dokument oddaje Polskę w lenno Stolicy Apostolskiej. Nie wiadomo jednak skąd się wzięło to dziwne imię „Dagome”. Jedną z hipotez głosi, że Dagome lub Dzigoma to pierwotne imię, pod którym książę polski występował przed chrztem i był znany poza granicami swego państwa. U Słowian występowały takie imiona jak: Witoma, Niedoma, Brzezdoma (stąd też pochodziły takie nazwiska jak: Trzaskoma, Ciechoma, Wołoma). Oda — to druga żona Mieszka. Mieszko i Lambert — synowie. Schigesne — jest zniekształconą nazwą Gniezna.

★

U historyków i powieściopisarzy polskich wielką popularność zyskał sobie Bolesław Chrobry. Stało się to zapewne dlatego, że Chrobry zabłysnął jako świetny wojownik i co najważniejsze — dlatego, że jego czyny bojowe zostały zapisane przez kronikarzy. Ale dzieło ojca (Mieszka I) nie jest mniejsze niż dzieło syna, wielkość ojca nie ustępuje wielkości syna. To Mieszko I kładł podwaliny pod państwo Bolesława, w trudzie i w walce scalał skłócone plemiona, przez trzydzieści lat wojował i nie oszczędzał siebie. Jego rodzony brat zginął w walce, on sam został poważnie ranny zatrutą strzałą. Niemiecki kronikarz napisał o nim, że był „mężem rycerskim”. Jednocześnie ten rycerski mąż był świetnym politykiem. Podjął i zrealizował brzemienne w następstwa decyzję przyjęcia chrztu. Gdy Otto I przybył do swych wschodnich prowincji z zamiarem fundowania nowego biskupstwa dla „nawracania” Słowian, Mieszko I udał się na jego dwór, ale już jako chrześcijanin, władca godny miana „przyjaciela cesarza”.

ST. KUMAT

II SOBÓR WATYKAŃSKI⁽⁵⁾

(PRÓBA OCENY)

Czwarta i ostatnia sesja Vaticanum II trwała 85 dni. Poprzedziły ją pewne akty, które miały zahamować „samowolę” i zbyt „śmiałe poczynania” dużej części biskupów ze skrzydła reformistów.

21.11.64 r. zakończona została III Sesja II Soboru Watykańskiego. Co się działo, co wydarzyło w ciągu owych 10 blisko miesięcy poprzedzających otwarcie IV sesji? Jak aparat watykański i sam papież radzili sobie z „roz-zuchwalonymi” (określenie powszechne w kurii rzymskiej) kardynałami i biskupami, którzy siłą 1300 podpisów argumentowali podczas III sesji wobec papieża potrzebę uchwalenia deklaracji o wolności religii i coraz śmielej, coraz częściej odrzucali projekty uchwał zrodzone nie bez wpływu konserwatywnych kurialistów? Sakramentalne „non placet” służyło się zbyt często. Jak więc zabezpieczyć się przed tego rodzaju wystąpieniami podczas IV sesji? — Oto pytania, które ze swej natury nie obracają się w kręgu li tylko zagadnień religijnych, lecz posiadają i posiadają nader wymowny margines społeczny, a nawet polityczny.

W tym aspekcie nawet poprawianie soborowych schematów po myśli wypowiedzi dyskutantów, poprawianie po raz któryś już z rzędu (np. sch. XIII — po raz ósmy), wypełniające pierwszą część dziesięciomiesięcznego okresu przygotowania do IV sesji Soboru, ma znaczenie niedrugorzędne. Już nie chodzi nawet o takie sprawy jak religijne, mniej lub więcej przekonująca argumentacja zagadnienia wojny i pokoju (sch. XIII), stosunku Kościoła do ateizmu (sch. XIII), wolności religijnej i tolerancji wobec wszelkich przekonań zgodnych z sumieniem, ale idzie również o niektóre zagadnienia, zdawałoby się wybitnie kościelne, wewnętrzne, jak np. sprawa łaciny, oficjalnego języka liturgicznego Kościoła. — który traci nagle swe znaczenie, lub np. sprawa palenia zwłok uznawanego dotąd za grzech śmiertelny, za czyn ściągający na sprawcę kary kościelne, które stają się nagle dozwolone, jak np. kontrola urodzin — kamień obrazu dla wszystkich moralistów katolickich, która staje się przedmiotem badań i dyskusji specjalnej komisji papieskiej.

Papież Paweł VI, przemawiając dnia 24.VI. 65 r. do kolegium kardynalskiego, podkreślił, że w centrum jego zainteresowań leżą takie zagadnienia jak opracowanie zasad kolegalności w zarządzie Kościoła, zmiana przepisów kanonicznych dotyczących „delikatnej kwestii” małżeństw mieszanych oraz podanie do publicznej wiadomości nauki Kościoła o normach dotyczących przyrostu naturalnego i regulacji urodzin. „Komisja — powiedział papież w ostatniej sprawie — przeprowadziła doniosłe prace, ale nie ukończyła jeszcze swych badań... Spodziewamy się, że wkrótce będziemy mogli w tej sprawie zabrać nasz głos, poparty światłem ludzkiej nauki...” Stąd też obserwatorzy watykańscy spodziewali się wypowiedzi papieża w tej kwestii podczas IV Sesji.

Odrzucone na III Sesji przez ojców soboru schematy zostały poprawione, a raczej specyficznie spreparowane i rozesłane (sub secreto) wszystkim biskupom do przestudiowania. Nowej redakcji schematów dokonały komisje, a dokumentacja ich prac została zawarta przy końcu każdego schematu. Zamieszczone tam uwagi (relationes de reemendatione schematis emendati) ukazują, na ile i jakie uwagi ojców soboru zostały uwzględnione w nowej redakcji schematu. Uwagi te należą bez wątpienia do dziedziny kościelno-kanonicznej ekwilibrystyki myślowo-słownej. I to jest pierwsza faza prac przygotowawczych do IV sesji.

Po wtóre, niezadowolenie dużej części ojców soboru z powodu proklamowania przez papieża Matki Boskiej „Matką Kościoła” zostało przytłumione nowym dokumentem, mianowicie encykliką maryjno-pokojową Pawła VI „Mense maio”. ogłoszoną 29.IV. 65 r. Mimo zrozumiałych planów szeregu komentatorów zachodnich, większość dzienników poprzestała na odnotowaniu faktu. Nic w tym dziwnego, ponieważ encyklika jest w sumie dewocyjną egzortą maryjną, wprawdzie nie tak panmaryjną jak np. wystąpienia kard. Wyszyńskiego, ale równie bezzasadną i ubogą w religijne treści. Nie entuzjazmuje się w niej papież nowym tytułem maryjnym „Matki Kościoła” (użyty jest raz jeden w całej encyklice), ale zachęca do kultu maryjnego i łączy ten kult z potrzebą chwili, mianowicie z potrzebą ratowania zagrożonego pokoju na świecie. Postępowi komentatorzy pytali z przekąsem, które ogólniki, użyte przez papieża w encyklice są bardziej ogólnikowe: maryjne czy pokojowe? W pytaniu tym mieści się całkowita dezaprobatą dla papieskiego dokumentu. Zresztą stanowisko Pawła VI w kwestii zagrożenia pokoju nie jest tu takie znów ogólnikowe. Cytat dotyczący Wietnamu



mówi sam za siebie i za autora: „Wobec tego musimy podnieść nasz głos w obronie godności człowieka i chrześcijańskiej kultury, obwinąć walki partyzanckie, akty terroru i gwałtu, pobieranie zakładników oraz represje stosowane wobec bezbronnej ludności”.

Po trzecie, ze względu na to, że niektóre episkopaty, a szczególnie holenderski z kard. Alfrinkiem, belgijski z kard. Suenensem i austriacki z kard. Königiem reprezentowały awangardę soborowych reformistów, co mogło być „złym przykładem” dla innych episkopatów narodowych — papież wydał w przededniu otwarcia IV Sesji nową encyklikę „Mysterium Fidei”, w której postąpił ostro niektóre współczesne kierunki teologiczne, zwłaszcza z teologii holenderskiej, nazywając je „holenderską herezją”. Zdaniem licznych komentatorów włoskich, encyklika jest również zdecydowanym wyrazem dezaprobaty Watykanu wobec postawy teologów holenderskich, belgijskich i francuskich, wysuwających postulat nawiązania z ateistami „twórczego, braterskiego i humanistycznego dialogu”.

Encyklika poświęcona jest w zasadzie interpretacji dogmatu eucharystycznego, potępia modernistyczne próby sprowadzenia „tajemnicy eucharystii” do rzędu symbolu, daje wyraz wierze Kościoła. Niemniej jednak nawet przy okazji takiego kościelnego tematu, znalazł się szeroki margines do rozgrywek, które zostały skomentowane jako ostrzeżenie wymuszone na pieczętu przez integrystów watykańskich, a skierowane pod adresem ca-

lego obozu reformistów, aby podczas najbliższej sesji nie próbowali wysuwać radykalnych, zbyt daleko idących postulatów.

Encyklika nie przeszkodziła jednak kard. Alfrinkowi złożyć dnia 16.IX.65 r. na konferencji prasowej stanowczy protest przeciwko fałszywemu przedstawieniu postawy katolików holenderskich przez część prasy włoskiej. Kard. Alfrink oświadczył również, że krytykowanie kurii rzymskiej i jej urzędników nie jest równoznaczne z krytykowaniem papieża. „Ducha antyrzymskiego — jak się wyraził kardynał — można spotkać wszędzie, nie wyłączając samego Rzymu”.

Nie ułaki się także gróźb zawartych w „Mysterium Fidei” belgijski biskup Charles z Namur, który dziesiątego dnia po inauguracji Sesji wyraził pogląd, iż tradycyjne koncepcje piekła i nieba — podstawowych dogmatów katolickich „są przestarzałe i winny być zmodernizowane”. Inny znów prałat, arcybiskup Egiptu, domagał się wprowadzenia rozwodów kościelnych w pewnych określonych przez życie warunkach.

Zatem w atmosferze ostrzeżeń i pogróżek została dnia 14.IX.65 r. otwarta IV Sesja II Soboru Watykańskiego.

Na wstępie swej mowy, wygłoszonej w języku łacińskim, papież wyjaśnił, że sesja, którą otwiera, będzie ostatnią (extremum conventum) i zarazem bardzo ważną. Z tej racji nawoływał papież do miłości między ojcami soboru, ponieważ — argumentował — już św. Augustyn stwierdził, iż niczego dobrze się nie wykona, czego w sposób doskonały nie umi-łuje. W rezultacie chodziło o jedność, bez której trudno by wyobrazić zakończenie obrad. Akcentowanie podtrzymania jedności w hierarchii spowodowane zostało poczynaniami niektórych episkopatów narodowych, zwłaszcza episkopatu amerykańskiego. Zdaniem papieża, „jedność stanowi w ostatniej fazie soboru najważniejszy obowiązek biskupów”.

Czyniąc aluzję do schematu XIII, papież stwierdził, że Kościół nie zamierza oddzielać się od ludzi, owszem, pragnie być obrońcą osoby ludzkiej, obrońcą duchowych wartości. Znaczenie IV sesji — powiedział papież — leży w ukazaniu wzburzonemu światu prawdziwej nauki Chrystusa.

Papież nie zna tej nauki, ponieważ ukaże ją dyskusja i głosowanie! Cóż za absurd! Oczywiście jest rzeczą, że problematycznie wygląda prawda przegłosowana, oficjalne komentarze nie dostrzegły jednak tego zagadnienia.

W końcowej części przemówienia Paweł VI ogłosił powołanie do życia synodu biskupiego przy papieżu. W ten sposób zasada kolegalności w zarządzie Kościołem określona w konstytucji dogmatycznej „o Kościele”, znalazła praktyczne rozwiązanie i zastosowanie. Ten fakt ma doniosłe znaczenie zwłaszcza dlatego, że jak wynika z motu proprio „Apostolica Sollicitudine”, uczestnicy synodu będą wybierani przez narodowe konferencje biskupów tak, że konferencja licząca do 25 biskupów wybierać będzie jednego delegata, od 26 — 50 — 2 delegatów, od 51 — 100 — 3 delegatów, oraz ponad 100 — 4 delegatów. Tak więc w synodzie biskupim nie będzie przytłaczającej większości Włochów, jak dotychczas na soborze (500 biskupów włoskich!) albo na konklawe. Synod będzie liczył ok. 150 delegatów, ponieważ wg „Annuario Pontificio” z r. 1965 istnieje 51 konferencji biskupich. Wprawdzie synod biskupi podejmować będzie debatę nad tymi tylko sprawami, które przekazane zostaną mu przez papieża i podlegać będzie wyłącznie papieżowi — niemniej jednak przez jego powołanie spada automatycznie znaczenie i ranga kurii rzymskiej, która stanie się kancelarią papieską, a nie ciałem współzrządzającym Kościołem, jak to miało miejsce dotąd.

Liczne agencje podkreślają, że prasa niejednokrotnie skomentowała zasięg kompetencji kurii rzymskiej w związku z powołaniem Synodu Biskupiego. Natomiast w prasie panowała jednomyślna opinia, że przed IV Sesją spiętrzyły się ogromne zadania. Skoro bowiem uwzględnili się fakt, że 127 kongregacji generalnych Vaticanum II odbytych podczas trzech sesji zdołało przedyskutować i przegłosować zaledwie 5 schematów, to przed IV

II SOBÓR WATYKAŃSKI

dokończ. ze str. 11

Sesją piątą się 12 schematów, przy czym niektóre są bardzo obszerne (np. schemat o wolności religii — 54 strony, a schemat XIII — 126 stron).

Schemat o wolności religii był przedrzedowywany aż 20-krotnie. Osiem dni trwały dyskusje nad nim podczas IV Sesji. Integryści, przy użyciu wszelkich dostępnych sobie środków, atakowali schemat do ostatniej chwili. Włoscy i hiszpańscy kardynałowie Ruffini, Siri, Arriba, Castro, domagali się całkowitego odrzucenia schematu. Wśród przeciwników schematu znaleźli się również kard. Ottawiani, kard. Garbarri, kard. Tugle z Chile oraz szereg biskupów, przeważnie włoskich, a arcybiskup Mozambiku Custodio Alvim oświadczył wręcz, że deklaracja jest obelgą dla Kościoła rzymskokatolickiego. Szereg agencji podkreśla, że debata nad schematem o wolności religii sprawiała wrażenie walki liberałów anglosaskich i zachodnioeuropejskich z łacińskimi autorytetami. W rezultacie tych zmagających schemat o wolności religii został przegłosowany 1967 głosami przeciwko 249, z czego widać, że układ sił postępowych i skrajnie zachowawczych na soborze przedstawiał się w tym wypadku w żenującej dla integrystów proporcji 9 : 1.

Spośród licznych głosów prasy na ten temat warto zacytować wypowiedź amerykańskiego dziennika „New York Herald Tribune”: „Głosowanie to uznano za wielkie zwycięstwo postępowych ojców soboru, a niekatolicki obserwator soborowi powitał je jako ogromny krok naprzód na drodze do jedności chrześcijaństwa”. I słusznie, ponieważ uchwała o wolności religii wyraźnie potwierdza prawo każdego człowieka w ustosunkowaniu się do Boga i religii według nakazów

własnego, niczym nie skrupowanego sumienia.

Debata wokół schematu o wolności religii wykazała raz jeszcze, że Kościół nie jest ani ideologią, ani gotową doktryną, zwłaszcza doktryną społeczną, nie jest także kodeksem przepisów i środków „dobrego” i jedynie słusznego postępowania — jest po prostu ruchem, który aby nie skostnieć w oderwanych od życia spekulacjach, musi podlegać wciąż nowym przeobrażeniom, dyktowanym okolicznościami zewnętrznymi i sytuacją, w jakiej Kościół się znalazł. Dlatego też stanowisko reformatorów, uwidocznione w przegłosowaniu schematu, jest wyrazem zdrowego nurtu w kościele, jest ostatecznym zerwaniem z zasadą „cuius regio, eius religio”, jest oficjalną aprobatą rozdziału kościoła od państwa, jest rezygnacją z praw papocezaryzmu i monocefalii, przywróceniu kościołowi przez papieża Leona Wielkiego i Grzegorza VII — wynalazców papieżstwa w jego późniejszym, zupełnie niekościelnym wydaniu. Jeden z kardynałów amerykańskich oświadczył, że deklaracja ta kładzie również kres kontrreformacji i ma fundamentalne wprost znaczenie dla ekumenicznego dialogu z chrześcijanami, wyznawcami religii niechrześcijańskich oraz z niewierzącymi.

Żenujący jedynie jest fakt, że wolność wyznania i tolerancja religijna stała się faktem w Kościele rzymskokatolickim po tylu wiekach gwałtów i bezprawia ze strony samego kościoła. Zresztą na razie tylko na papierze, czy w praktyce również — pokaże przyszłość. Na razie dyskryminacja wyznaniowa w Polsce, prowadzona przez Kościół rzymski wciąż trwa, i wciąż wybijane są szyby w kościołach ewangelickich, mariawickich i polskokatolickich.

Jeśli podzielić ojców soboru na trzy grupy wg tradycji religijnych w poszczególnych państwach, to otrzymamy grupę pierwszą, gdzie kościół tradycyjnie lub konstytucyjnie związany jest z władzą państwową i cieszy się jej poparciem i ochroną (Włochy, Hiszpania, kraje Ameryki Łąc.), grupę drugą, gdzie dominuje większość niekatolicka (USA, Anglia, kraje afrykańskie i azjatyckie), grupę trzecią, gdzie władzę państwową sprawują

ateiści. Zrozumiałą jest rzeczą, że największej obaw i oporu wobec deklaracji o wolności religijnej pochodziło spośród ojców soboru należących do grupy pierwszej. Opory grupy drugiej dyktowały obawy przed uprzywilejowaniem islamu czy buddyzmu, spodziewano się również oporów z grupy trzeciej. Nie było ich ze strony polskiej, ani ze strony czeskiej (kard. Beran), ani ze strony Jugosławii (kard. Ceter), ani wreszcie z ust kardynała Słypgo. Wniosek oczywisty, że dyplomacja kurii watykańskiej znów pomyliła się w swoich rachubach. Zwyciężył humanitaryzm i okoliczności, które dzięki rozwojowi postępu i nauki zdeterminowały Kościół.

W sumie, w atmosferze ogromnego pośpiechu, przyjął Sobór na IV Sesji 11 dokumentów — 2 konstytucje, 6 dekrétów i 3 deklaracje. Ich zestawieniem i pobieżnym omówieniem zajmiemy się w następnym artykule.

W IV Sesji udział wzięło:

z Europy	906 ojców na 1.087 upraw.	— 92%
z Azji	306 „ „ 407 „	— 79%
z Afryki	324 „ „ 338 „	— 94%
z Ameryki	890 „ „ 1.077 „	— 93%
z Australii	65 „ „ 76 „	— 93%
w tym		
z Polski	60 „ „ 66 „	— 96%

razem: 2.567

523 Ojców Soboru nie przybyło na obrady.

Nadto obecnych było 96 obserwatorów, wśród których aż 6 obserwatorów z Moskwy (m. in. arcybiskupi: Borowoj, Woronow, Nie-labien), Herbert Roux z ramienia Federacji Luterskiej we Francji, W.A. Vissert Hooft sekretarz generalny Ś. R. E. z Genewy oraz bp F.P. Corson z Filadelfii przewodniczący Św. Federacji Metodystów liczącej 50 milionów wyznawców.

Unia Utrechcka Kościołów Starokatolickich była reprezentowana przez swego obserwatora z Utrechtu ks. prof. dr A. Maana.

(Dokończenie nastąpi)

„DAJ NAM DUSZPASTERZY”

Otwieramy nowe parafie, budujemy nowe kościoły kosztem wielkich nakładów pieniężnych i ofiarnej pracy parafian. Parafie i kościoły nie mają żadnego znaczenia bez dobrych pasterzy, a poniesione nakłady w ich budowę czy konserwację są niecelowo inwestowane. Kościoły takie nie mają znaczenia, bowiem to nie jest modląca się i składająca ofiarę parafia. Parafia nie może złożyć ofiary, kiedy w niej brakuje ofiarującego kapłana. Jesteśmy tego przekonania, że ofiara eucharystyczna jest ofiarą całej społeczności parafialnej i można ją prawnie złożyć Bogu tylko za pośrednictwem kapłana. Dlatego potrzeba nam dobrych kapłanów. Tak rozumieć należy troskę Kościoła, która ma obecnie podwójne znaczenie: — otrzymanie więcej kapłanów, ponieważ ilość pełniących obowiązki duszpasterskie jest nie wystarczająca. Dlatego dążenie do otrzymania dobrych pasterzy, bo tylko w oparciu o świątyni, uduchowionych, bogobojnych, nabożnych i zdolnych do poświęcenia kapłanów można spełnić posłannictwo Kościoła i zadośćuczynić powołaniu kapłańskiemu.

Kościół Polskokatolicki potrze-

buje więcej kapłanów i to wezwanie kieruje do wszystkich katolików. Fragnieniem i dążeniem Kościoła jest to, że chrześcijaństwo nie cofa się wstecz, lecz po 20 wiekach od narodzenia Chrystusa obchodzi radosne święto zwycięstwa królestwa pokoju, sprawiedliwości, wolności i nadziei.

Wszyscy wierzymy w urzeczywistnienie zwycięstwa Boga. Nie obca jest nam nauka o bramie piekła, która nie przewyżczy chrześcijańskiego Kościoła. Ufamy tej nauce, ponieważ dana nam jest od wiecznej Prawdy — Jezusa Chrystusa. Zdajemy sobie z tego sprawę, że dzieło Boga na tej ziemi powierzone jest człowiekowi i od niego zależy, czy dzieło odkupienia, odrodzenia urzeczywistni się na ludzkości.

Do realizowania dzieła Boga powołani są w pierwszym rzędzie kapłani, którzy realizują je każdego dnia. W naszym Kościele księża obsługują nie tylko powierzone parafie, lecz także pracują w diasporze. Wystarczy wziąć do ręki mapę polski i rozrzucone parafie polskokatolickie, to przekonamy się, że zasięg pracy księży polskokatolickich jest bardzo duży, ze względu na poważne odległości między poszczególnymi parafiami. Chociażby księża pracowali ze zdwojonymi siłami, lub ponad siły, to nie zaspokoją wiernych pod względem duszpasterskim w zakresie nabożeństw, nauki religii i wizytacji parafian w ich domach, odwiedzenia chorych, udzielania sakramentów

świętych, pomocy przy konających itd. Dlatego tak bardzo potrzebujemy kapłanów, o wiele więcej kapłanów.

Raz tylko mamy duszę. Zbawienie jej jest naszym celem. Dopomagają nam w tym księża. Dlatego zapotrzebowanie jest tylko na dobrych kapłanów, którzy nie tylko osobiście są głęboko religijni, lecz z całym zaparciem siebie chcą poświęcić się pracy, która nie ma granic. Czasy pięknego sielankowego życia na plebanii należą ostatecznie już do przeszłości i to u duchownych wszystkich wyznań, a u polskokatolików nigdy nie miały i nie będą miały miejsca.

Powołanie kapłańskie w naszym Kościele wymaga poświęcenia, całkowitego oddania się parafii i całej społeczności parafialnej, bez odpoczynku z kończącym się tygodniem, spełnianiu wielu życzeń i wymogów nowoczesnego ducha czasu. A więc bez czasu, pozostawanie na usługach dla parafii. Kto to rozumie, widzi, że nam mogą pomóc tylko zdolni do poświęcenia i samozaparcia księża, którzy pragną służyć Bogu, Kościołowi, Polsce i wiernym z wyrzeczeniem się swego „ja” i swoich życzeń. Takie wymagania stawia Kościół kandydatom do stanu duchownego oraz księżom. Spełnienie tych wymagań uważamy, że dusza przygotowana jest do publicznej służby Bogu, a mając duszę, to ciało samo się ukształtuje — ciało Kościoła, ciało społeczności wierzących — parafian. Wielkie są potrzeby na-

szego Kościoła, a w szczególności odnośnie wzrostu liczby księży pracujących dobrze w parafiach. Z pewnością wielu nie zastanawia się jak ogromny ciężar bierze na siebie każdy ksiądz w Kościele Polskokatolickim. Troską naszą jest wychowanie i wykształcenie szlacheńskich i dobrych polskokatolickich księży. Życzenie to wypływa z czystego rozniewania rzeczywistości sytuacji i umiłowania Kościoła. Miłość do Kościoła nie może być ograniczoną tylko do osób kierujących Kościołem, lecz jest obowiązkiem całej społeczności kościelnej.

Odpowiadamy przed Bogiem, światem i przed tymi co po nas przyjdą za brak w nas poświęcenia, aby powołani przez Boga do kapłaństwa osiągnęli swój cel. Nie może tu być przeszkody z powodu braku środków pieniężnych dla zabezpieczenia ich wykształcenia i przygotowania do ciężkiej pracy w terenie.

Cóż będzie w wieczności więcej się liczyło, czy mniej spalonych papierosów, z których zrezygnujemy, czy odmówienie sobie piwa lub wina względnie słodyczy, czy pomoc okazana w wychowaniu dobrych kapłanów przez złożenie na ten cel ofiar w postaci książek, uwag a nawet pomocy pieniężnej. Tą myślą przepełnione serca i myśli nasze każdej godziny życia tworzyć mają pragnienie zdobywania dobrych i pobożnych pasterzy w naszym Kościele.

Ks. TADEUSZ GOTÓWKA

JEZUITA O. TEILHARD DE CHARDIN O KULCIE MARYI

Z mariologii zrobiono pryzmat do rozszczepiania światła wiary na niezliczone barwy — mówi O. Teilhard. Oto dlaczego zapoznanie się z dogmatami maryjnymi ma tak doniosłe znaczenie dla całego życia chrześcijańskiego.

Samo zgębienie każdego katolickiego dogmatu wymaga natężenia uwagi i wysiłku ducha. Jednak pietyzm ku Maryi czyni wysiłek ten bezowocnym w skutkach. Wprawdzie dogmat maryjny podobnie jak inne dogmaty naszej wiary przeszedł proces swego rozwoju w świadomości Kościoła i nawet w późniejszym swym nauczaniu Kościół wyodrębnił poszczególne prawdy maryjne, podając je w formie dogmatów, niemniej jednak są to prawdy ciągle niedopracowane i nie dość głęboko uzasadnione. Dotychczas Kościół rzymskokatolicki sformułował pięć dogmatów maryjnych: że Maryja jest Bogarodzicą, Dziewicą, po Bogu Najświętszą, Niepokalaną i wraz z ciałem Wniebowziętą.

W dobie obecnej na tle tradycyjnego i konserwatywnego poglądu na mariologię wyrasta nowa myśl mariologiczna w teologii O. Piotra Teilharda de Chardina, paleontologa francuskiego. O. Teilhard niektóre dogmaty maryjne interpretuje inaczej niż tradycyjna teologia. Postaramy się tutaj wykazać tę nowość interpretacji O. Teilharda w stosunku do mariologii konserwatywnej, odzwierciedlonej w Polsce przez teologa ks. Witolda Pietkuna.

Mało kto z pisarzy współczesnych powiedział o Dziewicy Maryi z akcentem tak samo osobistym, jak O. Teilhard. On Maryję ogląda jako wywyższoną nad światem, jako wieczną jutrzeńkę¹⁾ W dziele „La Vie cosmique” łączy zagadnienie celowości wszechświata z mariologią, jednak mariologia tego wyjątkowego jezuitę jest inna, dużo poważniejsza i głębsza od znanych współcześnie ujęć osoby Maryi. Za pomocą metody analogicznej, na sposób pierwszych pokoleń chrześcijańskich, O. Teilhard pozdrawia w Maryi „Prawdziwą” Matkę Bożą²⁾ O. Teilhard powiedział bardziej szczegółowo niż jego poprzednicy o Niepokalanym Poczęciu i o Zwiastowaniu, nad którym rozmyślał w oparciu o opowiadanie Św. Łukasza.

Ks. W. Pietkun, mówiąc o Niepokalanym Poczęciu Maryi, stwierdza np., że Bóg, którego drogami są miłosierdzie i prawda, gdy przed wiekami przewidział najsmutniejszy upadek całego rodzaju ludzkiego w grzech odziedziczony po przestępstwie Adama, w zakrytej od wieków tajemnicy, postanowił pierwsze dzieło swej dobroci urzeczywistnić jeszcze bardziej tajemniczym cudem przez Wcielenia Słowa.³⁾

Postanowił Bóg w tym celu, by człowiek, który wbrew zamiarom Miłosierdzia Bożego, szatańskim podstępem upadł w nieprawość grzechową, nie zginął, a nawet jeszcze wyżej był wywyższony z upadku, niż się znajdował pierwszy Adam przed upadkiem. Na samym początku i przed wszystkimi wiekami wybrał Bóg i swemu Synowi przenieść Matkę, z której wcielony, po szczęśliwym wypełnieniu się czasu, miał się narodzić.⁴⁾

Niepokalne Poczęcie jest dla ks. Pietkuna szczególnym skutkiem zasług Odkupiciela rodzaju ludzkiego, polega ono na zachowaniu Maryi przed zmasą grzechu pierworodnego, co nastąpiło w momencie ostatecznego osobowego ukształtowania się Maryi. Niepokalne Poczęcie jest dla tradycyjnych teologów katolickich przywilejem samej Maryi, nie zaś jej rodziców. Zostało ono dokonane łaską zachowującą, wysłużoną przez Odkupiciela, zakłada obciążenie Maryi powinnością (debitum) dziedzictwa grzechu, a wyklucza faktyczne obciążenie Jej tym grzechem.

Maryja więc, jako dziecię Joachima i Anny, poczęte niepokalnie, ustawicznie znajdowała się w pełni zarówno życia ludzkiego — jak i współżycia z Bogiem w sposób dostosowany do stadium rozwoju swego organizmu. Maryja w grzech pierworodny nigdy nie popadła, a przeto Jej uświęcenie zasadniczo różne jest od naszego oczyszczenia z grzechu przez łaskę uświęcającą.

Niepokalne Poczęcie przyszej Bogarodzicy jest najpełniejszym zwycięstwem Odkupiciela nad grzechem i szatanem, jest świadectwem wspólnoty krwi z Matką, przelanej przez Syna na Kalwarii, jest najwyższym dowodem miłości przyjętej ofiary Syna Bożego złożonej Ojcu Przedwiecznemu.⁵⁾

Zobaczmy, jak O. Teilhard interpretuje Niepokalne Poczęcie. Według niego Niepokalne Poczęcie jest po prostu sumą wartości wynikłych z nienaruszonej czystości. Czystość jest cnotą aktywną, wbrew ludzkim pozorom, koncentruje ona Boga w nas. Wywiera wpływ przez przelanie energii Bożej na nas. Święta Dziewica ma przyjąć przeznaczony przez jej Łaskę byt na swe łono. Żadne usprawiedliwienie drugorzędne, jeśli ono było przedwcześnie, nie potrafi zastąpić tej doskonałości podstawowej, zrodzonej z czystości, która kieruje rozkwitem duszy.⁶⁾

Według Ks. W. Pietkuna ewangeliczny opis Zwiastowania nic nie mówi o tym, żeby Gabriel objawił Maryi odwieczne istnienie Syna Bożego. Układ rozmowy każe raczej przypuszczać, Maryi znajomości tej prawdy, bo przecież Maryja nie zapytuje anioła, jak jest możliwe Wcielenie „Syna Najwyższego”, lecz tylko dopytuje się możliwości Wcielenia bez udziału męża. Dobrowolną zgodą Maryi uwarunkował Bóg Wcielenie Syna Swego. Biorąc pod uwagę świętość Maryi, niespełnienie takiego warunku było nie do pomyslenia. Maryja w momencie Zwiastowania była przysposobiona do macierzyństwa, tak pod względem dojrzałości organicznej, jak i pod względem nastawienia duszy. Nie sprzeciwia się przecież inicjatywie Nieba, by zostać Matką, lecz szuka wyjścia, z konfliktu między dziewictwem a macierzyństwem, o nienaruszalności którego była całkowicie przeświadczona.⁷⁾

A więc znów zaangażowanie zgoda innych czynników, niż to widzi O. Teilhard. Zdaniem jezuitę, kiedy nadszedł moment realizacji wcielenia, Bóg najpierw wzniecił w świecie cnotę zdolną Go przyciągnąć aż do nas. Bóg potrzebuje matki, która Go rodzi w sferach ludzkich. Co On więc czyni? Stwarza Maryję, tj. objawia się na ziemi czystością tak wielką, że w tej czystej — przezroczyści skupia się aż do ukazania się Małym Dziecięciem.⁸⁾

Ojciec Guerard des Lauriers słusznie więc zauważył: „Wiara chrześcijańska naucza, że Słowo Boże wzięło oświadczenie człowieka zrodzone... ze stworzenia ludzkiego przeznaczonego oświadczeniu przez Boga dla tego celu.”⁹⁾

Teologia tradycyjna odmiennie niż O. Teilhard twierdzi o Dziewicy Maryi. Maryja dotąpiła godności Dziewiczego Macierzyństwa, ponieważ dziewiczo poczęta i dziewiczo urodziła Syna swego.

Dziewicze poczęcie polega na tym, że Maryja, dając wszystkie elementy niezbędne do ukształtowania się organizmu Syna, wolna była od pożądlności, od udziału męża, a poddana była wyłącznie stwórcemu wpływowi Ducha Św. Prawda o Wcieleniu należy do najgłębszych tajemnic. Ten sam Syn Boży, od wieków zrodzony z Ojca w naturze Bożej, w swej naturze ludzkiej poczęł się w łonie Maryi i po raz wtóry został zrodzony jako człowiek.

Dziewicze poczęcie słowa wcielonego z konieczności pociągnęło za sobą dziewicze Jego urodzenie. A stąd Matka Chrystusa jest Dziewicą nie tylko w poczęciu ale i w narodzeniu.

Jedyną w swym rodzaju urodzenie dotyczy cielnego Dziewictwa Maryi i polega na wydaniu na świat Boskiego Dziecięcia bez jakichkolwiek zmian fizjologicznych macierzyńskiego łona. Dziewicze Macierzyństwo Maryi przy porodzeniu czyni ją wolną od wszelkich bólów i dolegliwości.¹⁰⁾

Inaczej pojmuje dziewictwo Maryi O. Teilhard. Jego rozumowanie teologiczne wolne jest od prymitywnych uproszczeń scholastyki i badań dziewiczego łona Maryi. On twierdzi, że czystość w swej doskonałości zdolna jest ściągnąć słowo Boże na naszą ziemię.¹¹⁾ W liście z 8 grudnia 1918 r. O. Teilhard pisze: „Ty wiesz, co jest moim największym pragnieniem, żeby Bóg jak Maryi dał nam takie uczestnictwo w swojej czystości, aby była nam prawdziwą pomocą w odrodzeniu świata.”¹²⁾

Dlatego w liście z dnia 1.II.1917 r. napisze: „Co nasz Pan uczyni z każdym z nas w tym działaniu ogólnym, przez które ludzkość podzieliła się tak tajemniczo na wybranie i potępienie — tego nie wiem; wiem natomiast, że w planach Bożych odegra rolę czystość, której wzór mamy w Maryi.”

Czystość, czy to w czynności zewnętrznej, czy to w skupieniu samotnym powoduje zawsze jedność. Podobna do dźwięku harmonijnego, lub do zapachu, który my odczuwamy, chociaż nie wiemy, dlaczego. Czystość budzi w naszej duszy pociąg. Ona zajmuje się najsztudniejnymi nadziejami naszej istoty. Serce czyste jest to, które kocha Boga ponad wszystkie rzeczy i umie Go widzieć wszędzie. Dla świętego wszystko jest Bogiem, Bóg dla niego jest wszystkim i Jezus dla niego jest zarazem Bogiem i wszystkim. Akcja specyficzna czystości jest więc zjednoczeniem sił wewnętrznych duszy w jednym akcie Bożego działania. O Teilhard nie utożsamia czystości z dziewiczością, czy wolnością od pożądań w zakresie VI przykazania. Czystość jest dla niego prawidłową postawą wobec Boga i świata, wobec nadprzyrodzonych i doczesnych spraw — to suma wszystkich cnót.

Za Św. Franciszkiem z Asyżu i Św. Pawłem O. Teilhard twierdzi, że trzeba żyć tylko dla Chrystusa „wiedzianego we wszystkim”. On wie, że ten ogień nie może być zachowany, „jak tylko w mocy czystości i pokory”. On chwali „cnotę operatywną”.

Energia największa jest z Krzyża Jezusa, „symbolu i ognisku czystości, której natężenie jest niewysłowione”. Krzyż jest miejscem aktywności największej. Każde sublimować wysiłek ludzki. Nie dopuszcza bierności, mal-kontenctwa, nie zaleca postawy wyczekiwan-ia. Każde działać.

Nowość maryjnej myśli O. Teilharda dotyka także praktyk pobożnych, widać ją również w jego ocenie różańca. Teilhard krytykuje różaniec, ponieważ jest on zbyt mimowolnym objawem miłości dla Maryi, objawem miłości często „interesownym”. Byłoby lepiej, gdyby różaniec wynikał z potrzeby lepszego poznania Naszej Pani i sympatyzowania z Nią. W tym pogłębieniu osobistym tajemnicy Maryi, O. Teilhard widzi przede wszystkim tajemnicę czystości.

Nowość myśli teologicznej O. Piotra Teilharda de Chardina budzi tak u katolików, jak i u protestantów wielkie zainteresowanie. Jest on jednym z najlepszych teologów współczesnych, również jest katolickim, dobrym mariologiem.

¹⁾ Henri de Lubac S.J. „La priere du Pere Teilhard de Chardin” Paris 1964, str. 72. Cf. Cant. VI, 9: „quasi aurora consurgens”.

²⁾ „La Vie cosmique” (1916), Cf. Oeuvres, t. V. s. 396.

³⁾ Ks. Witold Pietkun, „Maryja Matka Chrystusa”, Warszawa 1954, s. 109.

⁴⁾ Por. tamże: s. 109-110.

⁵⁾ Ks. W. Pietkun „Maryja Matka Chrystusa”, s. 79.

⁶⁾ Cf. List z 5 grudnia 1916 (Genèse d'une pensée, s. 191-192).

⁷⁾ Ks. W. Pietkun, jak powyżej, s. 19.

⁸⁾ „Le Milieu divin”, s. 168. W artykule przeglądu naukowego „Aquinas” (1963).

⁹⁾ „Finalité et Animisme”, O.M.—L. Guerard des Lauriers.

¹⁰⁾ Ks. W. Pietkun, jak powyżej s. 23.

¹¹⁾ List z 13.XI.1918 (Genèse d'une pensée, s. 328).

¹²⁾ Tamże, s. 343.

WAKACJE NA KSIĘŻYCU

Wakacje nad morzem?... w górach?... w Bułgarii?... Szczytem marzeń to wakacje nad Morzem Śródziemnym... na wyspach Hawajskich. Ale nadejdzie taki czas, kiedy można będzie pojechać na Księżyc. Poleci najpierw jeden czy dwóch śmiałków, których imiona zapisze na swych kartach historia, a ich śladami pójdą inni. I podróż na Księżyc stanie się tak prosta i tak łatwa jak z Warszawy do Grójca.

Moment wyprawy księżycowej jest coraz bliższy. Nauka kroczy milowymi krokami. W 1957 r. wyszedł w kosmos pierwszy radziecki satelita, a już w r. 1961 znalazł się tam J. Gagarin. 3 lutego 1966 r. o godzinie 21 min. 45. sek. 30 czasu moskiewskiego pierwszy pojazd ziemski „Luna 9” wylądował na powierzchni księżycy w rejonie Oceanu Burz. Statek lądował miękko i aparatura umieszczona w nim nadal bezbłędnie wykonywała swe zadanie.

Było to następne cenne osiągnięcie w dziedzinie podboju kosmosu. To, co już od dłuższego czasu nauka radziecka realizowała na ziemi — miękkie lądowanie statków kosmicznych, zostało osiągnięte na Księżycu. A nie zapominajmy, że było to zadanie o wiele trudniejsze, ponieważ gęstość atmosfery powierzchni Księżycy jest miliony razy mniejsza niż nad powierzchnią Ziemi i statek musi posługiwać się niemal wyłącznie własnym systemem hamowania.

Członek Akademii Nauk Związku Radzieckiego S. Wolfkovicz oświadczył:

„Jako inżynier i naukowiec mogę ocenić z różnych stron niezwykłość tego, co się stało na naszych oczach. Po raz pierwszy w świecie nastąpiło lądowanie na innym ciele niebieskim aparatu zbudowanego przez geniusz człowieka. Sukces radzieckiej nauki i techniki, stwarzający możliwość bezpośredniego badania Księżycy, zapowiada jeszcze wspanialsze osiągnięcia, których będziemy świadkami i uczestnikami”.

„Nowy eksperyment naukowy zbliża chwilę, gdy na powierzchni Księżycy stanie po raz pierwszy noga człowieka” — mówił Ałła Masiewicz, doktor nauk matematyczno-fizycznych.

I jeszcze jedna wypowiedź radzieckiego akademika — Aleksandra Michajłowa: „Trzeba podjąć jeszcze wiele prób i ponieść wiele porażek. Ale właśnie upadki uczą dziecko trudnej sztuki chodzenia... Amerykanie planują wyprawę człowieka na Księżyc na r. 1970 ... Gdy pierwszy Amerykanin wyląduje na Księżycu przyjmijmy go do naszego światu...”

W chwili obecnej wszystkie elementy umożliwiające lot człowieka na Księżyc zostały w zasadzie opanowane. Chodzi jednak o to, aby człowiek mógł wrócić z Księżycy. I tu właśnie wymagają rozwiązania dwa istotne problemy

- start z powierzchni Księżycy i
- powrót w atmosferę ziemską.

Ich rozwiązanie zapoczątkuje nową erę lotów człowieka na srebrny glob, a stamtąd dalej w przepastne głębiny kosmosu.



A na co liczą Amerykanie? Jak wyglądają ich plany w dziedzinie podboju Księżycy?

Astronauta Ch. Conrad jest dobrej myśli. Zapewne z dużą dozą optymizmu przypuszcza, że już w r. 1967, a może nawet w 1966 Amerykanie podejmą próbne loty na Księżyc, jednak jeszcze bez pilotów. Dopiero w 1969 roku rakieta Saturn poniesie amerykańskiego pasażera na planetę, która tak często była natchnieniem dla poetów. Conrad z dumą wskazuje na pojazd, przeznaczony do prze-

niesienia astronautów z głównego statku kosmicznego na Księżyc. Według koncepcji amerykańskiej bowiem główny statek dotrze na pewną określoną odległość do srebrnego globu. Stąd wystartuje mniejszy pojazd, który poniesie kosmonautów na Księżyc, a następnie przywiezie ich z powrotem do bazy.

Pojazd księżycowy wygląda jak monstrualny owad. Spoczywa wysoko na czterech łapach, zaopatrzonych w teleskopy. Kosmonauci nazywają go „pluskwą”. „Nie ma znaczenia jego piękno czy brzydota, — oświadcza Conrad — nie uroda decyduje o jego przydatności”.

Kandydaci do lotów księżycowych dorzucili niejedną szczegół przy budowie pojazdu księżycowego. Do ich pomysłów należą m. in. „oczy pluskw” — czyli trójkątne okienka. To Conrad, który pół życia spędził na myślowych, domagał się takiego rozwiązania konstrukcyjnego, które by pozwalało na szerokie widzenie.

Mówi amerykański uczonek — F. Ordway. Ma lat 38 i pełni odpowiedzialną funkcję przewodniczącego Korporacji Badań Astronautycznych.

— Nie byliśmy zdziwieni sukcesem Luny — oświadcza Ordway (chyba niezbyt szczerze...) — Brawo dla Rosjan! Łagodne lądowanie to część programu ich badań. Jest rzeczą jasną, że musiało się kiedyś udać.

— Jak wytłumaczyć opóźnienie Amerykanów? — pytają wścibscy reporterzy.

...Ależ nic podobnego... Nie jesteśmy opóźnieni. Po prostu mamy inny program badań... O ile wiem, Luna jest podobna do naszego Surveyora, który zostanie wyrzucony w maju br.

Będziemy mieli 2—3 miesiące opóźnienia (— a więc jednak opóźnieni!) ale nasz Surveyor dokona więcej niż dokonała Luna 9. Poniesie cały zestaw instrumentów, nie tylko telewizję stereo-panoramiczną. Będzie funkcjonował nie kilka godzin, ale co najmniej 30 dni... Ordway dodał rzeczowo: „jeśli się eksperyment uda...”

Jakiś dziennikarz polujący na czarownice i nawet w zmiennych przejawach aury skłonny widzieć wpływ Rosjan, zapytał: „Czy Rosjanie nie urządzią tymczasem stacji, która uniemożliwi odbieranie sygnałów z kosmosu od jakichkolwiek stacji nie rosyjskich?”

— Nie zapominajmy — odparł Ordway — że Rosja i Ameryka podpisały układ, w którym zobowiązały się do uznania Księżycy za strefę międzynarodową.

— Po wylądowaniu... Chcemy zainstalować się tam na dobre i prowadzić prace badawcze Księżycy i kosmosu. Nasze pojazdy — taksówki zawiozą na Księżyc różne typy pojazdów, aby umożliwić sowobodne poruszanie się po srebrnym globie. Zbudujemy tam pomieszczenia dla ludzi. Zaprowadzimy hodowlę alg (zawierają duże ilości protein...) jarzyn. Energii dostarczą słońce, ale podczas długich nocy księżycowych trzeba będzie korzystać z energii nuklearnej. Będą trudności z wodą... Księżyc stanie się bazą do dalszych podróży w kosmos.

Snują się marzenia-baśnie... Ale marzenia te są realne. Baśnie spełnią się wkrótce. Nadejdzie taki dzień, że nie tylko legendarny Twardowski, ale prawdziwy człowiek stanie na Księżycu. Lada chwila, lada dzień... Kto będzie pierwszy?

(Kumat)

KRZYŻÓWKA NR 3

Poziomo: 1. Autor „Spartakusa”, „Ostatniej granicy” i in. 4. Łapówka dla Charona, 6. Rzeka graniczna NRF, 9. Miasto w południowej Turcji, 10. Inaczej — przywidzenie, 12. Opłata za przejazd w dawnej Polsce, 13. Pług odłożył ją na bok, 14. Posąg wykonany z jednego kamienia, 16. Poważniejsze skaleczenie, 18. Rozłamuje światło zwykle na spolaryzowane, 20. W tym roku narobił kłopotu! 21. Średniowieczny żaglowiec transportowy, 24. Kamień półszlachetny, ale b. piękny, 26. Miasto w Langwedocji (Francja), 28. Jedno ze świętych miast w Palestynie, 31. Imię żeń-

KOŁYSKI

— jak kwiaty
kołyszą w sobie
maleńkie
ziarenka nadziei —

— jak latające dywany
lądują przy łożach
dwojga,
którzy w swym dziecku widzą
zstąpienie
nieśmiertelności —

— któż je ocenia,
by osłonić maleńkie oczki
lepiej
niż firanka rzes —

— śpij, dziecko,
mnie nie ogarnie
krąg snu twojego,
różowy azyl spokoju
— nad tobą

najpiękniejsza
zabawka dorosłych
grzyb atomowy —

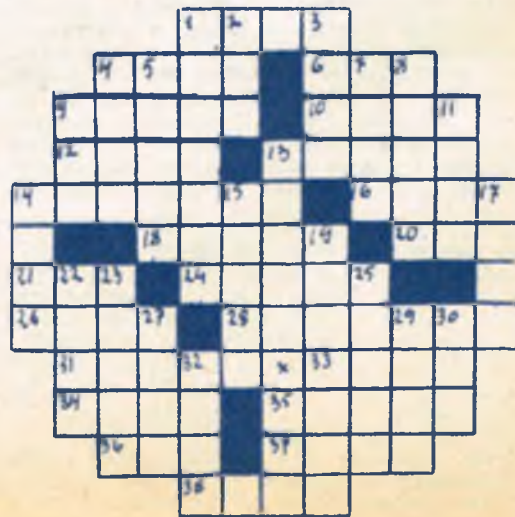
BARBARA PAŁCZYŃSKA

skie, 33. Ogromne jezioro w ZSRR, 34. Znany ptak marski, 35. Część Słowacji, 36. Synonim cyrku lodowcowego, 37. Ludowy dęty instrument muzyczny, 38. Sultanat na Półwyspie Arabskim.

Pionowo: 1. Magmowa skała o ciemnej barwie, 2. ...ma kota, 3. Wąski długi rzymek, 4. Jeden z bogów germańskich, 5. Foremka czekolady 7. Dostojnik muzułmański, 8. Legendarnie bogaty książę hinduski, 9. „Kocham” w martwym i żywym języku, 13. Może być życiowa, szeroka, płaska, ludzka..., 14. Cieśnina w Wielkich Antylach, 15. Obraz religijny prawosławny, 17. Kamień półszlachetny, 19. Włoski włóczęga, 22. Starożytny państwo w Dolnej Mezopotamii, 23. Pustynny pies afrykański, 25. Wkrótce, 27. Bóstwo indyjskie, 29. Miasto „mazowieckie”, 30. Zdrobniałe imię żeńskie, 32. Rozłamany hymn Kopnickiej, 35. Nad nią rozpoczęła się historia I Armii Wojska Polskiego.

ZA PRAWIDŁOWE ODPOWIEDZI ROZŁOSOWANYCH BĘDZIE 5 NAGRÓD KSIĄŻKOWYCH.

Nagrodę BUDZIK, za krzyżówkę nr 1 wylosowano dla p. Barbary Baran, W-wa, Noakowskiego 10 m. 32.



ROZMOWY Z CZYTELNIKAMI

Pani Eleonora S. z Popław prosi o wyjaśnienie dwóch problemów: 1) celibatu duchowieństwa. 2) świętości biskupa Stanisława ze Szczepanowa ukaranego śmiercią przez króla Bolesława Śmiałego w 1079 r. Co do sprawy pierwszej stwierdza, że ma „wielki szacunek dla duchownych Rzymskokatolickiego Kościoła za to, że żyją w celibacie”. Wie, że i wśród celibatowego duchowieństwa są smutne wyjątki, ale zapewnia, że „całość i większość żyje święcie, oddając swe życie w ofierze Bogu”. Co do sprawy drugiej informuje, że według jej wiadomości krakowski biskup Stanisław „zwracał uwagę królowi Bolesławowi Śmiałemu, że nie żyje podług przykazań Bożych, szczególnie szóste przykazanie przekracza, a wtedy król rozgniewany na zwracanie mu uwagi własną szablą na Skałce w Krakowie zarząbał biskupa. Dobry pasterz w obronie praw Kościoła oddał życie swoje”. Pani Eleonora rzuca pytanie: „Czy historia prawdę podała?”

Obydwie sprawy są bardzo „treściwe” — wymagają obszernego omówienia. O pierwszej piszemy w broszurze pt. „Od celibatu do cudzołóstwa”, drugą omówiliśmy w „Rodzinie” nr 18 z br. Tutaj podamy tylko kilka uwag zasadniczych.

Co do celibatu ma Pani rację, darząc szacunkiem to duchowieństwo (księży i zakonnice) rzymskokatolickie „które naprawdę żyje święcie i oddaje swe życie w ofierze Bogu”. Nie ulega wątpliwości, że bezżenność jako szczerą i nieprzymuszoną ofiarą z osobistej woli i szczerą w celu poświęcenia się Bogu i bliskim, zasługuje na szacunek i uznanie. Tak nauczał Chrystus i tak Apostołowie (Ewang. Mat. 19, 12; 1 Kor. 7, 25—35). Równocześnie wszakże należy dodać, że chrześcijańskie, uczciwe małżeństwo i dobrowolne podjęcie obowiązków rodzinnych wcale nie jest czymś gorszym niż bezżenność i samotność, wcale nie jest mniejszą ofiarą i poświęceniem, niż dobrowolny celibat i również zasługuje na szacunek i uznanie. Przy celibacie jednak konieczna jest pełna dobrowolność w duchu wielkiej, ascetycznej ofiary, podobnie jak i do ważności małżeństwa niezbędna jest dobrowolność i zgoda.

Zdziwi się może pani Eleonora i powie: Przecież nikt zakonników i księży w rzymskim Kościele nie zmusza do celibatu. To tylko pozór, a w rzeczywistości tak nie jest. Zakonników i zakonnice nie zmuszają do celibatu tylko te zgromadzenia, które stosują tzw. śluby czasowe. (Po wygaśnięciu oznaczonego w ślubach terminu może mnich lub mniszka nadal uprawiać życie ascetyczne lub wrócić „do świata”). Nie ma pełnej dobrowolności w zakonach o ślubach wiecznych składanych przed trzydziestym piątym rokiem życia. Podobnie nie ma pełnej dobrowolności u księży. Byłaby pełna dobrowolność zachowania bezżenstwa, gdyby księżom po święceniach a nie przed nimi pozostawiono swobodę wyboru: zenić się lub nie. O ile młodzi księża świadomie i dobrowolnie obrali bezżenstwo przed święceniemi, nie powinni biskupi kępować ich po święceniach; na pewno będą żyć nie tylko w bezżenstwie ale i we wstrzemięźliwości, a będzie to naprawdę ofiara i poświęcenie. Dlaczego jednak na tę koncepcję nie pójdzie stary papież i wiekowi hierarchowie rzymscy? Dlatego, że się boją o wynik próby i wyboru. Nie przesadzimy, gdy zaryzykujemy twierdzenie, że większość duchowieństwa rzymskokatolickiego, mającego swobodę wyboru bezżenstwa, obrałaby małżeństwo. Dlatego też naiwnością trąci twierdzenie, że tegoż duchowieństwa „większość żyje święcie, oddając swe życie w ofierze Bogu”. Podobne opinie należy między bajki

włożyć. Do ogłoszenia takiego wyroku zmusza nas twarda rzeczywistość.

Do bajek należy też zaliczyć opowiadanie o zarabaniu biskupa Stanisława przez króla Bolesława za upomnienie duszpasterskie. Wymyślono je w dwieście lat po śmierci biskupa Stanisława nie „ku pokrzepieniu serc”, lecz ku zatruwaniu hardych książąt polskich uparciem odmawiających przyjęcia obroży ofiarowanej przez biskupów pragnących dowolnie rządzić książętami i państwem. W XI wieku biskupi nie mieli jeszcze takich pretensji, a na różne zbrodnie i występki książąt nie zwracali uwagi, nie odważali się być ich sędziami.

Co do Stanisława prawda wygląda tak, jak ją przedstawił pierwszy kronikarz polski, rzymskokatolicki mnich Gallem Anonimem zwany, piszący trzydzieści lat po śmierci owego biskupa. Czytamy u niego, że Stanisław popełnił wobec króla „grzech”, a tym grzechem była „zdrada” państwowa (przypuszczalnie jakiś spisek przeciw królowi). Król skazał zdrajcę na stosowaną wówczas karę „obcicia członków” (nosa i uszu). Badane przed osiemdziesięciu laty przez krakowskiego biskupa Dunajewskiego zwłoki biskupa Stanisława nie wykazują żadnego „rąbania”, lecz jedynie lekkie wgniecenie czaszki powstałe z uderzenia tęym narzęciem. Opowiadanie, że król zabawił się w kata i to w kościele przed ołtarzem jest wymysłem późniejszych żywotopisarzy, podobnie jak wymysłem jest cudowne wskrzeszenie właściciela wsi Piotrowina, Piotra, w celu poświadczenia darowizny uczynionej biskupowi. Tego „cudu” nie znała bulla papieska z 1253 r. kanonizująca Stanisława. (Piotrowin dostał się biskupstwu krakowskiemu dopiero w XIV w. za Łokietka). Nie ma też nic z historią wspólnego to, co o Bolesławie Śmiałym podaje biskupie Orędzie z 18 listopada 1965 r. (że zmarł jako pokutnik w austriackim klasztorze). Bolesław został podstępnie zamordowany na Węgrzech, gdy gromadził wojsko w celu odzyskania Krakowa.

Tak więc prawda historyczna nie pokrywa się z oficjalną nauką Kościoła rzymskokatolickiego zarówno co do „świętości” biskupa Stanisława, jak i wielu innych, faktów. Kościół ten jednak niewiele się tym przejmuje, hołdując zasadzie Napoleona: „Jeżeli fakty mówią co innego niż ja, tym gorzej dla faktów”. Dziękujemy za pozdrowienie i wzajemnie pozdrawiamy.

Pani W. Bimler z Wrocławia pisze: „Droga Redakcjo! Proszę Cię i błagam o odpowiedź wyczerpującą i dokładną, czy rzeczywiście, gdy przyjdzie kres mojej wędrówki życiowej i Bóg powoła mnie do wieczności, zostaną potępiona na wieki?”

Chodzi o dręczący problem małżeństwa (tylko cywilnego) zawartego z człowiekiem rozwiedzionym (sądownie). Odpowiedź jest krótka. Potępienie wieczne tylko z tego powodu Pani nie grozi pod warunkiem, że zrobi Pani wszystko, co można, by małżeństwo cywilne zamieniło także w religijne. Przypuszczamy, że mąż Pani ma za mało pieniędzy, by „otrzymał kościelne rozwiązanie poprzedniego małżeństwa zawartego w Kościele Rzymskokatolickim i dlatego radzimy z tą sprawą zwrócić się do Kościoła „ubogiego”, a przecież również katolickiego i ważnego — do Kościoła Polskokatolickiego. Podanie w tej sprawie mąż winien przesłać na adres: Prezydium Rady Kościoła Polskokatolickiego, Warszawa, Wilcza 31, ale do podania należy dołączyć uwierzytelniony odpis wyroku rozwodowego z sądu. Sprawa zostanie załatwiona w ciągu dwóch miesięcy najpóźniej. Prosimy przyjąć

słowa zapewnienia, że Bóg jest dobrym Ojcem, a nie katem i w tej rozterce przyjdzie z pomocą. Serdecznie pozdrawiamy.

Pan Fr. Tkaczyk z Tomaszowa pyta, jakie są formalności przy przeprowadzaniu adopcji dziecka z tym, że dochody (jest inwalidą) nie pozwalają na opłacanie kosztów sądowych.

Sądu uniknąć się nie da, ponieważ tylko sąd powiatowy jest upoważniony do prawnego adoptowania dzieci. Radzimy do podania zaadresowanego do Sądu Powiatowego w Tomaszowie dołączyć zaświadczenie od miejscowej Rady Narodowej upoważniającej Sąd do zwolnienia od opłat.

Pan Jan Skrzypek z Jastkowic chwali sobie nasz artykuł poświęcony czterdziestolecia parafii jastkowskiej (Narodowej) i sam wspomina swoje i swojej rodziny przeżycia. Zapytuje, czy przesłanie wykazu książek, które pragnie nabyć, a należności przekazem zapewni dostawę żądanej literatury. Odpowiadamy, że to zupełnie wystarczy i tak można nasze książki zamawiać.

KALENDARZ WYDARZEŃ

22 maja 1764 r. król Prus, Fryderyk II, nakazuje duszpasterzom na ziemiach polskich używać tylko języka niemieckiego, tak w słowie, jak i w księgach kościelnych.

22 maja 1871 r. nastąpił upadek KOMUNY PARYSKIEJ. Był to pierwszy w historii rząd klasy robotniczej, utworzony w Paryżu po klęsce w wojnie z Prusami. Komuna zapoczątkowała reformy w duchu socjalistycznym. Po jej stronie walczyli Polacy: gen. J. DABROWSKI, gen. W. WRÓBLEWSKI.

23 maja 1842 r. urodziła się MARIA KOPONICKA, używająca pseudonimu Jan Sawa, nowelistka, powieściopisarka i poetka, ukazująca w swych utworach krzywdę społeczną.

24 maja 1498 r. HIERONIM SAVONAROLA, dominikanin włoski, został skazany przez sąd inkwizycyjny, jako heretyk, na śmierć przez powieszenie i spalenie. Nawoływał on do reformy Kościoła w duchu ascezy i to nie podobało się rozpustnemu papieżowi, rozbisurmanionemu wyższemu duchowieństwu.

25 maja 1905 r. ur. się MICHAŁ SZOŁOCHOW, laureat Nagrody Nobla, znakomity epik, kontynuator tradycji wielkiego realizmu prozy rosyjskiej XIX w., autor „Cichego Donu”. (powieści z życia Kozaków).

26 maja przypada DZIEŃ MATKI.

27 maja 1353 r. KAZIMIERZ WIELKI rzeka się praw do ostatniego śląskiego księstwa świdnickiego.

27 maja 1919 r. została zorganizowana KOMUNISTYCZNA PARTIA BUŁGARII.

MAJ

N	22	Niedz. po Wnieb. Heleny, Julii
P	23	Michała, Iwony
W	24	Joanny, Zuzanny
S	25	Grzegorza, Urbana
C	26	Dzień Matki
P	27	Jana, Oliwii
S	28	Emila



BULGARIA

Pomyślnie rozwija się braterska przyjaźń i współpraca między Ludową Republiką Bułgarii i Polską. Z każdym rokiem stosunki gospodarcze między obu krajami rozwijają się coraz lepiej. Do roku 1955 wymiana towarowa wynosiła zaledwie 15 mln rb.



W roku bieżącym osiągnęła ona kwotę 64 mln rb. czyli wzrosła 4-krotnie. Nowy etap rozwoju gospodarczego naszych krajów — to specjalizacja i kooperacja w różnych dziedzinach przemysłu i rolnictwa, które dają duże możliwości szybkiego i stałego wzrostu ekonomiki krajów socjalistycznych. Coraz więcej rozszerza się wymiana kulturalna, kontakty między organizacjami politycznymi i społecznymi obu krajów, ruch turystyczny. Jednym słowem wszechstronne stosunki i współpraca między naszymi bratnimi narodami rozwijają się.



Sukcesy osiągnięte przez naród bułgarski w minionym dwudziestolecu budowania ustroju socjalistycznego, rozszerzająca się współpraca z Związkiem Radzieckim i pozostałymi państwami obozu socjali-

stycznego, konsekwentna polityka pokojowej koegzystencji z innymi państwami otwierają świetlane perspektywy przed narodem bułgarskim. Dzięki realizacji imponującego programu, przewidzianego w powszechnym, perspektywicznym planie rozwoju gospodarki narodowej do 1980 roku, naród bułgarski zbuduje materialno-techniczną bazę socjalizmu i stworzy ekonomiczne i polityczne przesłanki dla stopniowego przejścia do komunizmu.

ŻYRARDÓW

Żyrardów doczekał się własnej miejskiej komunikacji. Autobus PKS, przydzielony na użytek miasta kursuje od osiedla Żeromskiego do dworca kolejowego i dalej do końca ulicy Bohaterów. Uruchomiono komunikację miejską w połowie 1964 r. a już na koniec roku reporterzy „Życia” informowali, że autobusy przejechały 24 tys. km przewożąc 77 713 pasażerów a wpływy z biletów wyniosły 144 968 zł. Uruchomienie linii miejskiej nie jest jedyną zasługą miejscowego oddziału PKS. Od świtu do późnego wieczora, autobusy PKS odjeżdżają sprzed dworca, wioząc podróżnych we wszystkie strony. Do Łodzi, Łowicza, Sochaczewa, Grójca, Baranowa, Grodziska Maz., Mszczonowa, a ostatnio do Puszczy Mariańskiej i Żelazowej Woli.

Najruchliwsze trasy to Żyrardów — Mszczonów i Żyrardów — Guzów. Setki ludzi z okolicznych wsi przyjeżdża do pracy w Żyrardowie. Wielu przesiada się na pociąg i jedzie dalej. Od najdawniejszych czasów Miedniewice, Guzów. Wiskitki, Mszczonów dostarczały rąk do pracy fabrykom. Z dziada prądziada trwa ta wędrówka za chlebem. Żyrardowiaczy dla odmiany szukają pracy w Warszawie, Ursusie, Pruszkowie. Zaczarowane koło kręci się wartko.

NARESZCIE LATO



Praga — miasto nad Wełtawą



Arad — jedno z miast rumuńskich

MAROKO



Wydawca: Wydawnictwo Literatury Religijnej. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 28-97-84; 29-26-43. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę na zagranicę, która jest o 40% droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO Nr 1-6-100024. (Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 7\$, 19,70 DM, 23,40 NF, 1.13,6 L; dla St. Zjednoczonych i Kanady 7\$, dla Australii 2,10,5 LA, 20,4 LE). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Wydawnictwa Literatury Religijnej PKO Nr 1-14-147290. Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca.